3211
Państw. Teatr
DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
W LWOWIE

Nr 307

„Sprawa"

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
W LWOWIE

UNIVERSITY OF SAN DIEGO

Student Paper

№ 307.
3211

Sprawa

Sztuka w 5 ciu aktach

Suchowo-Kobylina

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

tłumaczył z rosyjskiego
Józef Popławski.

Państw. Teatr Śląski
SYG 3211
Katowice — BIBLIOTEKA

D-78/6401

Biblioteka Śląska

R 2946

Osoby:

Bardzo wysoka figura

Książe

Maksym Kuźmicz Warrawin

Kandydat Kastorowicz Taretkin

Iwan Andrejewicz Żywiec

Czybisów

Ibisow

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Kasyan Kasyanowicz Szyto

Kerc

Szerc

Szmerc

Omega

Nelkin

Piotr Konstantynowicz Muromski

Anna Antonówona Atujewa

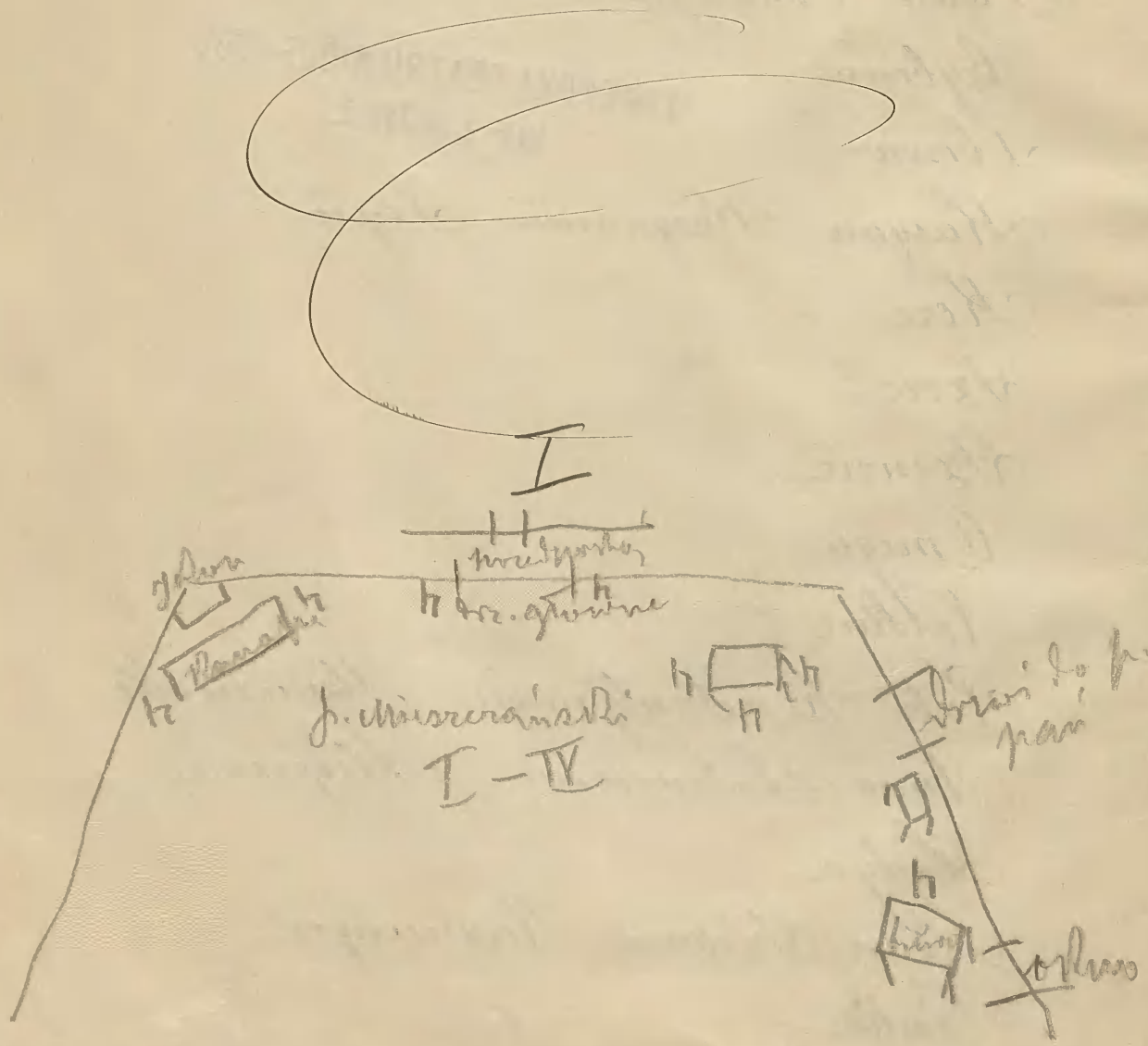
Lidya

Iwan Sidorów Rozumiejew

Tiszka

Głos za sceną
Paramonow, woźny

Rzecz dzieje się w Petersburgu za czasów
Mikołaja ~~I-go~~.



Akt 1szy.

Mieszkanie Muromskich, pokój gościnny. Troje drzwi, jedne na prawo, do pokoju Lidyi i Alujewy, drugie na lewo do gabinetu Muromskiego, trzecie w środku do przedpokoju. Biurko, kanapka, przy oknie duży fotel.

Scena 1sza

Alujewa pije herbatę, wchodzi Nelkin

Nelkin (kłania się)

Dzień dobry Anno Antonówno!

Alujewa

Witam! Witam!

Nelkin (rozglądając się)

Czy nie przychodzę za wcześnie?

Atujewa

Ale gdzież tam, nawet stary
już wstaje.

Nelkin

A Lidya Piotrowna jeszcze
nie wstała?

Atujewa.

~~Cóż to pan sądzi, że u nas~~
~~wszystko jak dawniej.~~ Ależ
Lidya to ranny ptaszek. —
Poszła do cerkwi, ~~tylko co~~
~~jej nie widać.~~

Nelkin

Dawno my ją już nie widzieli,
~~pięć lat prawie już mija.~~

Atujewa

A tak! tak! gdzieżeś pan
przez ten czas obracał się?

Nelkni

Ha! zwiedziłem Rawat świata,
ale wróciłem nic nie zmieniony.
Kocham was jak dawniej.

Atujewa

Niech to panu Bóg zapłaci.
Dobrześ pan zrobił, żeś do
nas zaglądnął.

Nelkni

Całem sercem tęskniłem
Za wami. Żebyście byli dawniej
choć słówko napisali — przyjechałbym w tej chwili. — (Śmieje się
Atujewa ociera oczy.) Ale cóż to,

pani płacze?

Atujewa

Ach! mój panie! jak tu
nie płakać?

Nelkin.

Cóż tu u was słychać??

Atujewa.

Źle słychać!

Nelkin

Źle??

Atujewa

Ha, no, - ta nieszczęsna sprawa.

Nelkin.

Jaka sprawa?

Atujewa.

Ot i nam wytoczyli sprawę o
wiatr i przeciągają ją do nie,
skończoności - Pięć lat już
nie dają nam spokoju. —
A cóż ta sprawa przeciwko
Lidyi.

Nelkin

Przeciw niej? jakto?

Atujewa

Sąd podejrzewa

Nelkin

Sąd podejrzewa?

Atujewa.

Oskarżają ją o to, że wiedziała
iż Kreczyński chciał okraść
Piotra Konstantynowicza jej
ojca.

Nelkin (Ryząc głową)

Ona by wiedziała.!...

Alujewa

Nie dosyć
~~Łotrze~~ posądzają ją, że ona
to właśnie dopomagała Krzyżinskiemu
mu w tej kradzieży.

Nelkin

(z oburzeniem) Boże sprawiedliwy.!

Alujewa.

To straszne – Miała mu dopomagać dla tego, że niby to zawiązała z nim romans. Ona niewinna ofiara. I on ją nawet do złego..

Nelkin.

On.! on.! niegodziwiec... ten...

Alujewa

(przerywając) Pozwól że mi pan...
mich skończę.

Nelkin

Opowiadaj pan zwięźlej.

Alujewa

Ale co ja mam opowiadać!
ten list najlepiej pana objaśni.

Nelkin.

List?...

Alujewa

List, który na początku sprawy
napisał Kreczyński do Piotra
Konstantynowicza.

Nelkin

Kreczyński?... list?... Więc
wyście dlatego mnie sprowadzili?

dziś z zagranicy, żebym czytał
listy Kryczyńskiego? – Ja tego
człowieka nienawidzę – To Kain,
to bratobójca.

Aljejewa

Nie jest on tak bardzo złym.
(siedząc) Zobaczysz pan! Proszę czytać!

Nelkni

2.

(czyta) Szanowny panie Piotrze
Konstantynowiczu! Najostatniejsza
konieczność zmusza mnie...
(myśli) phi! znowu jakaś sztuczka.

Aljejewa.

I myśmy myśleli, że to sztuczka.
Okazało się inaczej, czytaj łaskawco!

Nelkni

/Z powodu czytania spotykanie, później z czy„
wieniem akcentuję./

Szanowny panie Piotrze Konstanty„
nowiczu! Najostatniejsza Konieczność
zmusza mnie do napisania niniej„
szego listu. Treść jego obchodzi pana
bardzo, dlatego piszę: Koniecznie
trzeba wyciągnąć od pana tapiokę.
Daj ją pan, gdyż w przeciwnym razie,
narazisz się na bardzo przykre na„
stępstwa. Zapewne nie wiesz
pan dokładnie, co to za zwierz,
ta tapioka i jak ją wyciągają,
pozwól mi więc ażebym cię w tym
względzie ~~objaśnił~~ objaśnił. — Przy„
dewszystkiem tapioka tapiówce nie
równa, są jej rozmaite rodzaje,

i tak np: Łapówka pierwotna, że tak powiem sielankowa, ar Radyjska, nie zepsuta wpływami cywilizacyi, ta ściąga się przeważnie pod postacią darów natury naprzykład: jaj, sera, masła, kartofli, zboża i t. d. to zwierzątka jeszcze nie bardzo szkodliwe. Opiera się na oksiomacie, ponieważ żyjesz na świecie, przynosi jakiś pożytek. Dalej następuje ta, pówka przemysłowo handlowa, ta pobiera się od dochodu, od dostaw, od sukcesyi, słowem od wszystkich zysków i opiera się na oksiomacie, Mavr zyski, więc dziel się niemi. To już zwierz grubszego kalibru, ale

jèzyce nie bardzo szkodliwy.
Wreszcie następuje tapówka krymi,
nalno sądowa, tz. tapówka
z zasadzką, to już zwierz bardzo
gruby z rodzaju tygrysów, lampartów
hyen, lub szakali. Pobrała się ona
według ustaw rozbójniczych, gdzie
zamiast pieczęci i podpisów, używa
ją maczugi, a brzmienie jej kodeksu
głosi: „Pieniądze, albo życie."
Praktyki jej odbywają się pod gęstą osłoną
ciemnych lasów, ustaw prawnych, przy
pomocy różnych zasadzek, wilczych
jam od kodeksu i przerożnych in-
stytucyi ustanowionych na wszystkich
polach pracy społecznej, dla wymiaru
tz. sprawiedliwości, do tych jam
wilczych i zasadzek wpadają wszyscy
ludzie, bez różnicy płci i wieku,

stanowiska, rozumu i głupoty. —
Podkłaniają starych i młodych, ubo-
gich i nędzarzy. Takiego rodzaju
kapówkę chcą wyciągnąć od
pana, wciągnęli teraz w zasadzkę
pańską córkę. — Okup się pan!
Na Boga! okup się! chcą od
pana pieniędzy, daj im pan!
Będą pana obdzierać, pozwól
na to, — sprawa która wyni-
kła na mocy raportu, złożonego
przez nadzorcę rewiru, o moim
jakoby nieposzanowaniu władzy
policyjnych, o groźbie zabicia
tegoż nadzorcy na miejscu, i
o zamiarze tegoż, odbranego prze-
ze mnie, w zastaw waszego klejnotu,

~~na fatalny~~ gdyż – sprawa ~~to~~ wzięta dla pana obrót bardzo groźny. –
Wczoraj właśnie poznałem całą ich podłość; zrobiono mi propozycyę, abym poczynił pewne zeznania, kompromitujące pańską córkę. Odpowiedziałem im, nad dziećmi się znęcałem się nigdy, ~~zginęły~~ się nie zabrałem i niewinnych dziewcząt do więzienia nie wciągałem. Cóż czynić? Każdy posiada jakąś logikę swego życia, – nie bronię swojej, lecz jak pan widzisz, nie jest jeszcze najgorszą. –
Przyjm pan ect. ect. ... Michał Krzyżański.

Nolli Noi pan

/odłożyć list/ Rozumie się, że Murowański nie uwierzył?

Atujewa.

/dowa list do biurka/ A właśnie... właśnie... Ehe, powiada, to nowa jakaś sztuczka. Nie dam! nie głupim! Stara to prawda jak świat, głupi daje, mądry bierze, jesteśmy niewinni, więc nam nic nie zrobią.

Volkin.

Jednakże ja zrozumieć nie mogę, jak się ta cała sprawa rozwi[ą]zała. — Trzebaż było zwrócić się do wyższych władz, — prosić Boga.

Atujewa.

Tak też i uczyniliśmy.... ale to

przyszło nam jeszcze wiąRszy
biedy, gruchnęły po mieście ta„
kie plotki, że Lidya miała z Kry„
czyńskim gruby romans, że chciała„
ta z nim uciec, okradłszy ojca....
Szarpali dobrą sławę dziewczyny
na wszystkie strony tak, że
w końcu wstyd było pokazać
się ludziom. Sąd wziął to
w swoje szpony, sprawa rosła
i rosła... tworzyły się stosy
aktów, ot takie /gest/ przewo„
ziły je na wozach z wrzodu do
wrzodu... tak upłynęło
pięć lat.....

Nelkeni

/chwdzę wsbwrony/ O Rwpnoić.!!.

oRwpnoić.!!....

Atujewa.

Obecnie jesteśmy już zniszczeni
Zupełnie, obryzgali błotem hańby
biedną dziewczynę i teraz ściągnęli
nas znowu, by dręczyć na nowo. —
Biedujemy już tu pięć miesięcy,
resztkami goniąc... Gotówkowo
sprzedane.

Nelkin

Sprzedane?

Atujewa

Streszniewo w zastawie.

Nelkin

(z przestrachem) Jak to się skończy,
strach pomyśleć!..

Alujewa

Bóg to raczy wiedzieć.

Nelkni (siada)

Jakże ta sprawa stoi obecnie?

Alujewa.

A no!.. spoczywa.

Nelkni

Jakto spoczywa?

Alujewa

Spoczywa i basta jak Ramień i basta. A my tu siedzimy jak w więzieniu. Ni Rogo nie znamy, ciemnoć i zwyt. pienie ze wszystkich stron. Nie wiemy nawet, do Rogo nam zwrócić się należy. Lawzoraj przychodzi do nas pewien pan, bardzo rozumny

i powiada: „Piotrze Konstan„
tynowiczu! pańska sprawa
sporzywa?“ stary na to: „A tak
sporzywa: A ten pan powiada mu:
„Piotrze Konstantynowiczu, ja jestem
człowiekiem honoru i tylko dla
honoru żyję. Daj mi pan
20.000 rubli srebrem, a ja
wasz sprawę honorowo i uczci„
wie zakończę. — Jak stary skoczy
mu do oczu: co? co? 20.000?
czyś pan zmysły stracił?
A ten pan mu na to: „Cóż to
jest 20000?.. i zaczął racho„
wać... wyliczać... wyrzeczoniać...

ale widząc wzrastającą gniew i zmie-
ciwpliwienie starego ... wzruszył ra-
mionami, ukłonił się i poszedł.
Przychodził także jakiś niemiec w oku-
larach, ten także powiada, że spra-
wę zakończy i potrzebuje na to
tylko 3.000 rubli srebrem,
a dowodzi tak rozsądnie, że zdaje
się, iż sprawa już wygrana.
Nie chce nawet pieniędzy z góry.
Powiada: „Ja waszych pieniędzy
teraz nie potrzebuję, dasz pan
tylko zadatek w sumie 300
rubli". Jest tu pewna wysoko
położona osoba, a ta ma
kochankę, która z nią wszystko
zrobi, co zechce, ja pana do
tej damy zaprowadzę, daj jej
pan najwięcej jakąś ładną

bransoletkę i interes skończony.
Wtedy Lidya, u której o głowę
Lawsze Janaberye wybuchnęła:
„Jak to, powiada, mój ojciec
ma swój siwy włos na
szoni narażać?... Stary
powiedł za nią: takim sposobem,
wykrzyknął, pierwszy lepszy wy,
ludzić może odemnie 200 rubli.—
no i wszystko się rozchwiało.

Nelkin

No bo też...

Aluyeva.

Albo i teraz... Chodzi do nas
bardzo porządny człowiek, ten
także obojgu się nie podoba.—
A co za miły człowiek...

Wprawdzie nie bogaty... ale za to
pańskie maniery... On także chce
z wielona pośredniczyć w naszej spra,
we i pewny jest dobrego rezultatu.

Nelkni.

A to zapewne ten Szretkni, Rtw.,
Jegom zastał u państwa wczoraj
wieczorem, gdym przyjechał.

Alujewa

Aha. Właśnie ten sam.

Nelkni.

Zdaje mi się, że on umizga
się do panny Lidyi.

Alujewa.

Być może, ale cóż to szkodzi?
Nie ma w tem nic złego.
Ma mieć zięć posadę i wszystkie

Znakomitości zna jak swoje
5 palców. Człowiek wpływowy i
z-przyszłością. Przychodzi to także
pewien markiz.

Nelkin.

Jakto markiz?

Aluyewa.

(A no taki, co w bilard grywa.

Nelkin

(A! markiz! A cóż on
może zrobić?

Aluyewa

Jest on najznakomitszym w ca,
łej stolicy bilardzistą.

Nelkin

No to jeszcze nic racya...

Alujewa

Nawet wielka racya. Gryywa on z pewną bardzo wpływową osobą, Kto ona jest, nie powiedział... ale Tortelini potwierdził, że to święta prawda.
Ta bardzo wpływowa osoba, gryywa z przepisu doktora, jakieś cierpienie nerwowe, nieregularny żołądek, rozumiesz pan?...

Nelkini.

Rozumiem

Alujewa.

Otóż ten markiz podczas gry, opowiada mu różne dykteryjki, a między niemi nadmienił coś o jakiejś sprawie, i trzeba panu wiedzieć, że w ten sposób już nie jednej osobie dopomógł.

Nelkin

Ależ Anno Iwanówno,
to są facecye.

Alujewa

Tak, dla pana, cos dopiero
wczoraj powrócił z zagranicy,
to są facecye, ale pobądź
tu między nami dłużej,
to ci się rozjaśni niejedno.

Nelkin

Być może. Ale powiedz
mi pani, cóż Lidya na to
wszystko? Uważałem wczoraj,
że zeszczuplała, zmizerniała,
choć jej z tem bardzo do
twarzy.

Alujewa.

Zmieniła się nie do poznania.

Z obojętniała – zrodnych już próśb
w tej sprawie podawać nie chce,
ani o niej rozmawiać, a i pan
pamiętaj o tem wszystkiem przed
nią ani słówka. To ją boli.
Zamknięta w sobie – nigdzie
nie bywa, wciąż tylko przy
ojcu siedzi i nie dopuszcza do
niego nikogo.

Nelkin

No, kiedy tak lubi, to się jej
pani w tem nie sprzeciwiaj,
o sprawie nie mówmy nigdy
ani słówka. A o Bołczyńskim?

Olujewa.

Nigdy, jakby go nie było
na świecie.

Nelkin

(biorąc jej rękę) Ona go kocha !!! A
o tym liście, czy wie? . .

Alujewa

Nie wie, myślmy jej nie mówi,
li.

Netkin.

(pomyślawszy) Wie, pani, jaka jest
na to rada?

Alujewa

Jaka?

Netkin

Rzućcie wszystko, sprzedajcie re,
sztki po majątku, odbijcie
jej list, jedźcie za granicę,
i niech ona wyjdzie za Krzyczyń,
za Riego.

Alujewa.

Za Krzyczyńskiego? Pozżegnaj
się pan! Cóż to za partya dla
niej? To człowiek zupełnie stra,

cony.

Nelkin

Dla innych stracony, dla niej
odzyskany.

Alujewa.

Nigdy! nigdy! Według mnie
Jaretkin, to dla niej partya.
Radca Kollegjalny ma stosunki;
To w świecie wiele znaczy.

Nelkin

Anno Iwanówno! co pani
mówisz? Spojrzyj pani na
niego. – Przecież to parodya
człowieka.

Alujewa

Dla czegoż?

Nelkin

Zmięty i zbrukany papier
biurowy. I to ma być
czołowiek? Pretendent do
ręki młodej panny?
Toć to gadzina, wylęgła
w Petersburgskiem bagnie.

Scena II

/Liz, wchodzi Lidya, okryta
szalem, w kapeluszu na głowie,
w ręku trzyma wachlarz lub pa,
rasolkę i chleb świjowy./

Lidya.

Witam pana, Włodzimierzu
Dmitrowiczu./podaje mu rękę/

Nelkin

Witam panią Lidyo Piotrówno!

Lidya.

Takżem rada, że pana zastaję. Pan pewnie jeszcze nie po herbacie. Wypijesz razem z nami.... nieprawdaż? Będziesz mojemu ojcu Rowi opowiadał o swoich podróżach. Witam ciotunię.

/podchwyci i całuje ją w rękę/

Ojciec już wstał?

Aluyewa

Tuż!...

Lidya.

Mój Boże, a ja się tak spieszyłam. Bałam się spóźnić... Czas już podać herbatę — on tak lubi, żeby wszystko było na

czas gotowe. / zdejmuje szal i kapelusz, kładzie na stole rozwiązuje i parasolkę. /

Ałujewa.

Tiszka! Tiszka! / Tiszka wchodzi /

Przygotuj do herbaty!

Lidya.

Przecież ciotunia wie, że ja zawsze sama się tem zajmuję... Nie po, trzeba.. podaj tylko samowar.

/ Tiszka wychodzi /

Ałujewa

Dziwaczysz dziecko!

Lidya.

/ przygotowuje do herbaty / Moja ciotunio! już tyle razy prosiłam, żebyś nie wsi się w tem nie sprzeciwiała.

Ja tak lubię tem się zajmować.

Alujewa

Rób sobie jak ci się podoba.

Lidya

Panie Netkin, przysuń pan z taski swojej do okna ten stolik i fotel. /przysuwa stolik i fotel/ O tak! I teraz daj pan poduszkę. /Netkin podaje/ Tak, a teraz zajmij się herbatą. /Nakrywa stolik obrusem, przygotowuje do herbaty, i wnosi samowar./

Wczoraj ojciec Rowi zachciało się obwarzanków... Zajrzyj pan tam do torebki... /Netkin podaje jej obwarzanki, ona zaparza herbatę./

Alujewa

Cóż to serce tyś sama kupowała obwarzanki?...

Lidya.

Jak ciotecznko! /z uśmiechem podkreślając/ Sama!

Stujewa.

/Do Netkina z komicznem ubwarzeniem./

Widzisz pan, Sama kupuje obwarzanki na targu, to dla tego aby mnie na złość zrobić.

Netkin.

/wstygnąc się/ Ale cóż znowu?

Scena 3.

Cóż – Murowski /wychodzi ze swego gabinetu w szlafroku/

Murowski.

/Do Lidyi/ Dzień dobry c'aniołku, /całuje ją, robaczywszy Netkina/ Ba... ba... ba... już tutaj; ot, tak to rozumiem, aż miło. – Bóg

ci zapłac za to przyjacielu.

(się kłaniają się)

Natki.

Jakże panskie zdrowie, Piotrze Konstantynowiczu?

Murowinski

Jako tako, — ale toś nam wczoraj sprawił niespodziankę. Przybyłeś pawostatkiem?

Natki

Jak jest, pawostatkiem.

Murowski

Opowiedz że mi, gdzieś był, coświdział?

Lidya.

/podchodzi do ojca/ Nie teraz ojcze, /prowadzi go do stolika, na którym herbata./ Najpierw napijemy się

herbaty, bo ostygnie - ~~ot tu~~ /zavonjia/
Oto poduszeczka... Co wygodnie?...

Muromski

/zavongi się i patrzyk na córkę./
/Wygodnie mój aniołku! wygodnie.

Lidya.

Ot tak - a ja przy tobie ojczulku
/siada/ a pan panie Wtodzimierz
vis-a-vis nas. /Wszyscy siada/ Teraz
pan opowiadaj, ale same wesołe
rzeczy. /Nalewa herbaty/ Cóż ojczulku,
herbata smaczna? Sama ~~sobie~~ ~~tu~~
~~tu~~ ~~tam~~ Rupowata m.

Muromski

Dzięki Ci. A dziś mam ochotę.
Inne gust do herbaty. /popija/
Już mi było tęskno za tobą -

Myślę sobie, co to się znaczy, że
nie słyszę jęczenia brzebiotu mego
ukochanego skowronka? /pije/
Doskonała herbata – pyszna!

Lidya

Cieszy mnie bardzo ojczulku, że ci
smakuje. /Mrowinski szuka czegoś/
Szukasz chleba świętego, – oto
jest!

Mrowinski

Jak ona o wszystkiem pamięta,
ten mój aniołek... /do Nelkina/
Przeczytaj no bracie! Sądzę że prze,
bywając za granicą biśmarków
dawno tego nie czytałeś. /podaje mu
prospekt/

Nelkin.

/czyta/ Za – zdro – wie – stu –
gi – Bo – że – go – Prio – tra

Murowski.

Czy dasz wiarę, że ona mi z Rzidzy
mszy przynosi prosfurę?

/Rozłamuje prosfurę i daje połowę Nikiwoi/

Lidya.

/Nalewając herbatę/ Cóż wielkiego dziwu Ci?
Codziennie prosi Boga o twoje zdro-
wie. Miłosierdzie jego wielkie...
Mam nadzieję, że nas wysłucha,
i otoczy swemi ~~skrz~~ skrzydłami
opiekuńczemi, no ale proszę pić
herbatę, bo ostygnie. /całuje go/

Alujewa.

Więc ty podajesz prosfurę do po-
święcenia razem z biednemi
szlachcianeczkami?

Lidya.

Ciotunia Rochana, w święty ni'
nie ma ani bogatych ani biednych,
ani szlachcianek.

Murowski.

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Anno Antonówno, zaprzestań
tych przycinków. Przecież ona
nie czyni nic złego. /do Nelkina/
Nie uwierzysz, co to za z tobe dziecko,
przy niej tylko swobodnie oddychom.
— gdyby nie ona, dawnobym
już na tamten świat powędro-
wał, jakże ją znajdujesz,
zmieniła się?

Nelkin.

Nic a nic.

Murowski.

Ale gdzież tam. — schudła.

Nelkin

No... cokolwiek... ale mnie
się zdaje, że pani wtedy stały
się jeszcze ciemniejsze, a na twa-
rzy rozlany jakiś niebiański spokój.

Lidya.

Co pan mówisz?... to grzech!
Powiadaj pan lepiej ojcu Kowi,
coś widział, gdzieś był? —

Mirowski.

Ha, prawda! prawda! no! —
Słuchamy. —

Nelkin.

Ha! włóczyłem się po świecie,
widziałem wiele, no i nauczyłem się...

Lidya.

Nie wiem mu wyczułku. Zapy„
taj się go, dlaczego tak długo
bawił w Paryżu? co tam robił?

Nelkin

/śmiejąc się/ Cóż tam miałem robić,
panno Lidyo, przyjechałem zaba„
wiłem się skromnie, ań quartier
latin. —

Murowski.

Cóż to takiego?

Nelkin.

Wtak zwanej łacińskiej dzielnicy.

Murowski

Pewnie chciałeś się tam nauczyć
po łacinie. — od grzeczek? he?

Nelkin

/ niesłuchając / . Poznałem się z Sorbemą.

Murowski.

Cóż to za jedna ?

Nelkin

Tamtejszy uniwersytet .

Murowski.

Aha ! Sorbonna ! / grożąc mu palcem / Ej ! - ej ! Krzysiu bracie ! czy to czasem nie jaka . . .

Nelkin .

Ale cóż znowu ?

Murowski.

No, no wróciłeś całkiem innym z podróży , wypachniony , wyświeżony , nawet wypoczęłeś . —

Tiszka /wchodzę/
Piotrze Konstantynowiczu,
Iwan Siedorow przyjechał.

Scena 4.

Ciż, Iwan Siedorow ubrany
po podróżnemu.

Muromski.
Jak się masz, cóżeś tak zwolekał?

Iwan Sid.
/zruka św. obraz i modli się/
/Kłaniá się wszystkim po kolei;/ Witam
was dobrodzieju, Piotrze Konstantyno-
wiczu! /Kłaniá się/ Witam was
Dobrodziejko Anno Antonówno!
/Kłaniá się/ Witam was panienko
dobrodziejko nasza. /Kłaniá się/

Lidya
Jak się macie Iwanie
Siedorowiczu!

Sidorow.

Pozwólcie panienko ucałować
rąg ez ręg. / podchodzi, całuje w rękę, ona
go w czoło. / Nasza dobra, nasza
poczciwa panienka,

Lidya,

Wasza żona zdrowa?

Sidorow,

A co jej może brakować panie,
Ro — Bóg zapłać, zdrowiuteńka.
Ale panienka nasza coś pomni,
Zerniata.

Murowski

Cóż tam u was słychać?

Sidorow,

Bogu dzwata, wszystko dobrze,
Jakże wasze zdrowie łaskawy panie?

Murowski.

Jako tako. – Jakże tam ze zbożem?

Sidorow

Pszenica zebrana, oto pisemne sprawozdanie dla wielmożnego pana.

Lidya.

Panie Włodzimierzu, chodźmy do ciotuni; wyjątek pewnie ma do powiedzenia z Iwanem Sidorowiczem?

Murowski.

A tak! tak! /Aksyna, Nelkin i Lidya wychodzą na prawo/

Scena 5.

Murowski, Sidorow

Muromski.

No cóż stary z gotówkowem pożegnałeś się już zupełnie.

Sidorow.

Oj, pożegnałem się wielmożny panie, matom tego nie przechorował, a chłopi to tak beczeli jak dzieci... Ale! dzieje się wola Boża!

Muromski.

Czy przynajmniej wniesione wszystkie raty?

Sidorow,

/z westchnieniem/ A jakże wielm. Panie! oto właśnie reszta pieniędzy. /wyjmuje z zanadrza

skórzany worek i wyjmuje z niego paczkę.

Oto rachunek, trzebaby sprawdzić.

Muromski.

/dobywa klucz z kieszeni/ Masz, włóż do biurka, wieczorem sprawdzimy

/Sidor. zamyka pieniądze w biurku/

Iwanie, czy ty wiesz, że ja już

i Strasznowo zastawiłem?

Sidorow.

/oddaje mu klucz/ Jezu miłosierny!

Muromski.

A cóż było robić, zniszczyli mnie do szczętu, zamordowali – Boże na niebie! /żegna się i wzdycha/

Sidorow.

/wzdycha/ Wszystko w ręku Boga!

Muromski.

Cóż teraz powiesz Iwanie, ja już rozum tracę.

Sidorow

W Bogu nadzieja! patrzy on na pracę człowieka, i zawsze mu nagrodzi jego krzywdy.

Muromski.

Tylko że koło mnie już teraz ciasno i krzywo, pięć miesięcy już tutaj mieszkam, ostatkami żonię, a sprawa nie posuwa się naprzód ani na krok jeden

Sidorow.

Widocznie czekają /gest płaczem/

Niema rady trzeba im znowu dać. Możeby lepiéj by to nie przyjeżdżać tu wcale, nie by to by się im na oczach.

Murowski.

Tak poradzili adwokaci.

Sidorów

A zresztą co panu w sądzie zrobią?

Murowski.

Jakto co? Gotowi mi córkę mu „ją zasądzić".

Sidorow.

Kto jest uczciwym w swojem sumieniu, nie może być tojdakiem.

Murowski.

Nie rozumiesz tego ja braciu, mogą zbezcześcić w opinii

Sidorow

u świata. Mój ty mocny Boże! Kto w tym świecie teraz panuje — rozpusta!

Sidorow,

Czyście słyszeli o wielmożnej pani, jaka wieść chodzi między ludem?

Murowski

No?

Sidorow,

Że się antychryst narodził.

Murowski,

Coty plecisz?

Sidorow.

A jużci. — opowiadał mi jeden starzec, który chodził do ziemi świętej. Tam powiada on napewno wiedzą, że antychryst się narodził, i to już dosyć dawno.

Murowski.

Czy to być może?

Sidorow.

Jak mi Bóg miły. Otóż ten antychryst jest w służbie rządowej, nawet go już awansowali, i obdarzyli orderem. Z niego to powstało całe pokolenie, wszystkie nasze klęski, nieszczęścia i bole pochodzą od tego antychrysta, - głód i mór od jego potomstwa. Dzień sądu już niedaleki.

/stychać hałas, Sidor. ogląda się i znika gdzie/

Teraz tylko odbywają się przygotowania do tej wroczystości.

/hałas się wzmaga./

Murowski.

Co się tam dzieje? Nie mów, żeś gadać swobodnie. Chodź do mojego gabinetu. /wychodzą do gabinetu Murowskiego./

Scena 6.

/Tarelkin trochę potrzebowany, w długim kaftanie, z podniesionym do góry kołnierzem wchodzi prędko i zatrzaskuje drzwi./

Tarelkin.

/przysłuchując się/ A to łotr! – tropi mnie jak pies gończy. W całym dzielnicy mieszkaniu nawet spokoju mi nie dadzą.

/za sceną dobywanie się do drzwi, które Tarelkin zabezpiecza/

Głos za drzwiami.

Ja stąd nie odejdę.

Taretkin.

A to tobie! (zamyka drzwi na klucz.)

Tiszka.

(wchodzi z boczych) Proszę pana ten pan, (wskazuje drzwi środkowe) prosi pana żeby pan wyszedł.

Taretkin.

(skonfudowany) Powiedz mu, że nie mam czasu, że em zajęty.

Tiszka.

Kiedy on powiada, że jak pan nie wyjdzie, to drzwi wytamie.

Taretkin

No to cóż z tego? nie puścić

Tarcetkni.

A bodaj się! w cudzem mieszka,
nii taka obelga! /przystuhuje się/
Zdaje się, że już poszedł! Nie
rozumiem takiej satysfakcyi, na,
zwat drugiego bydlęciem i poszedł
zupełnie zadowolony. Tfi.. co za
straszne stworzenia, ci wierzyciele,
nigdzie spokoju, ani w domu, ani
na ulicy. Skoro tylko wyjdę
na ulicę, podwozę kołnierz, ot tak,
i chowam swoję fizis jak tylko
można. Djabła tam, pozna
galgan, przeczuję. /wywija kołnierz z westchnieniem/
O za życie! o za życie!

/~~wychodzi do przedpokoju~~/ /wychodzi do przedpokoju/

Taretkin.

Czy są u was tylne schody?

Tiszka

Są!

Taretkin

~~Nie~~ Proszę cię moja duszko, powiedz mu raz jeszcze, żeby sobie poszedł do djabła.

/Tiszka wychodzi/

Głos za drzwiami.

Słuchaj pan, gdzie kolwiek cię spotkam, to chwycę za rotmistrz.

Taretkin

Dobrze, dobrze...

Głos.

Odnajdę pana, choćby na dnie piekła, żeby panu powiedzieć, żeś pan bydlę. /stychać kroki oddalającej się osoby./

Tarelkin.

A bodaj cię! w cudzem mieszkaniu taka obelga! /przysłuchuje się/ Zdaje się, że już poszedł! Nie rozumiem takiej satysfakcyi, na zwat drugiego bydlęciem i poszedł zupełnie zadowolony. Tfi.. co za straszne stworzenia, ci wierzyciele, nigdzie spokoju, ani w domu, ani na ulicy. Skoro tylko wyjdę na ulicę, podwórze kotnieve, ot tak, i chowam swoję fizis jak tylko można. Djabła tam, pozna, galgan, przecrzyć. /wywija kotnieve z westchnieniem/ co za życie! co za życie!

/~~wychodzi do przedpokoju~~ wychodzi do przedpokoju/

Scena 7.

Taretkin – Murowski, wchodzi za nim Sidrow

Murowski.

Kto tu był? (Taretkin wchodzi, zdjąwszy palto.) Ach! to pan, panie Taretkin.

Taretkin.

Tak, to ja. Przechodząc tędy do bilara, wstąpiłem, aby złożyć panu moje dzień dobry.

Murowski.

Serdecznie dziękuję! (oglądając się) Ależ gdzie pan tak gęsto rozmawiałeś?

Taretkin.

(z przymuszonym uśmiechem) Eh, to nic! (wskazuje na drzwi) Żartowniś jeden... mój przyjaciel... figle i nic więcej.

Muromski.

Figle?

Jaretkin.

Tak... tak... widzi pan, dawnośmy się nie widzieli, i oto się gniewa... Zacna dusza... nawymyślał mnie za to po grubjańsku... Trochę szorstka natura, ale z kościami pozciwa.

Muromski.

Taak?

Jaretkin

(uspokojony) Daj słowo. Bardzo mnie kocha, a że widujemy się bardzo rzadko, więc tęskni za mną nie, boracze. Ja się, no dnie... jakże

to on powiedział, aha, na dnie
morza odnajdę; ty taki... owaki..
trochę nieparlamentarny ... wyciął
mi pater noster i poszedł.

Murowski.

Nieparlamentarny?

Jaretkin.

A tak, prawdziwy rosyanin, zaraz
klnie. Wie pan co, że u nas
ruskich, ten pochop do zaklęć,
zasługuje na naganę, pod tym
względem, cudzoziemcy stoją od
nas daleko wyżej. Wypowie
wszystko co potrzeba, nie zostawi
na tobie suchej nitki, a żadne
nieprzyzwoite słowo z ust mu
się nie wymknie, a nasz
brat, to zaraz prosto z mostu

jak niedźwiedź. – polką w łeb. uff!
Z mężczyzną się trochę rozmową z mo,
im najdroższym przyjacielem,
W gardle mi zaschło. Czy nie
mógłbym prosić o filiżaneczkę
herbaty?

Muromski.

Owszem, zaraz będzie. /idzie
ku drzwiom./ Tiszka!

Taretkin.

O! nie trudź się pan /do Tiszki, która
ukazuje się w drzwiach./ Uważasz mój
chłopczyku, przygotuj mi filiżankę
herbaty. Możesz także. –

Sidorow.

/biorąc na str. Muromsk./ Proszę pana,

Kto to ⁊ taki?

Muromski.

Tutejszy dygnitarz, Kanclyt Kosto,
nowicz Tarkin.

Sidorow.

Gdzie on służy?

Muromski.

Tam, gdzie się prowadzi moja
sprawa, u Maksyma Ruzmicza
Wawrawina.

Sidorow

Czy on sam narzucił się panu
ze znajomością?

Muromski.

Sam!

Sidorow.

No, to on tu jest nastany.

Muromski

Cyże!

Sidorow.

Na pewne. A więc nie ma
co zwlekać. Trzeba go się
wprost zapytać.

Muromski.

Ba... ale jak to zrobić?

Sidorow.

Prosto z mostu - niema co
~~obij~~ obwijać w bawełnę.

Muromski.

Ale kiedy to tak nie uchodzi;
djabli wiedzą jak tu zacząć.
Wiesz co, ty się go zapytaj.

Sidorow.

(z uśmiechem) Oj!... oj! wielka histo,
rya! Albo to mnie pierwszyzna?

/podchodzi do Taretk./ Wielmożny
Panie Kandydzie Rostorowiczu,
pozwól wielmożny pan, uczynić
sobie małe zapytanie.

Taretkin.

Co takiego?

Sidorow.

Wielmożny Pan wybaczy, żem nie
wymowny, ale ja człowiek prosty.

Taretkin.

/patrzy i przybiera dumną pozę./
Nic nie szkodzi, mówi, ja
bardzo lubię prostych ludzi.

Sidorow.

Bóg zapłać za to wielmożnemu
panu /odwodzi go na str. i rozmawia z nim głośno./
Czy to prawda, że nasza sprawa,
/wskazuje mężnacznie na Mawrusk./ wowa,
żem biedne wielmożny panie, z

Taretkin.

/przyśrzednym głosem/ Aha!

Sidorow.

To tam niby najważniejszy głowy
jest jasnie wielmożny pan Warrawin?

Taretkin.

Aha! on niby głowy – ja z rękami,
a tutów to już nic nie znaczy.

Sidorow.

Rozumiem wielmożny panie,
O tutów mniejsza, niech go tam.

Taretkin.

Jakiś nie głupi człowiek.

Sidorow.

I ten niby jasnie wielmożny

Warrawin, może wszystko zrobić?

Taretkin.

Wszystko!

Sidorow.

A czy on nas przyjmie?

Taretkin.

Jak tylko zechcecie.

Sidorow.

(patrząc mu w oczy) My zechcemy.

Taretkin.

(głośno) On przyjmie w każdym czasie.

Sidorow.

Aha! tak... więc on przyjmuje?....

Twardowski.

Dlaczegoż by nie? Z przyjemnością. /Pije herbatę./

Sidorow.

A no to Bóg zapłać wielmożne, mu panu. /Kłania się mu/ Ja to powiem memu staremu.

Twardowski.

Aha!... w samej rzeczy... powiem, dzieć nie zawadzi, /pije herbatę./ /Sidorow podchodzi do Marowskiego./ Pasyami lubię ten prosty ruski rozum, nie ma w nim ani przebiegłości ani podstępu, serce jak na dłoni. Pierwszy raz widzę

tego człowieka, a mam do niego
zaufanie jakby do starego zna-
jomego. /podsłuchuje co mówią/

Sidorow.

/do Murowski/ Widzi Wm Pan
że przyjmie.

Murowski.

Kogo przyjmie? co przyjmie?

Sidorow.

To, co przyjmować zwyczajny,
ten pan powiedział, że z przy-
jemnością przyjmie.

Murowski.

Tak?

Sidorow.

A jakże, niech mu pan
podziękuje.

Toretkin.

To mi dopiero spryt u tego
człowieka. Za taki rozum ja,
bym bez namysłu powiesił mu
order św. Włodzimira. (wypiwszy)
Piotrze Konstantynowiczu, zda,
je mi się, że pan zajęty,
a ja się spieszę do biura.
Moje uszanowanie!

(Uwornski

(podchodzi do niego) Randyrze Ra,
storowiczu, nie umiem wyrazić

panu mojej wdzięczności za...
Za... za... pańską... Ru... nam..
życzliwość. (wyciąga do niego rękę)

Taretkin.

(Kłania się pozwiście i ściska rękę)
O... nie ma za co... nie ma
za co... jestem zawsze na
pańskie usługi. (myta jego dłoń obiema)

Mironski.

(również) Za pańskie... tego... współ„
czucie... tego.

Taretkin (wstaje).

Ja! ściska za rękę jak niedź„
wiedź, a nic w niej nie zostawia.
(wyciąga środkiem) Moje uszanowanie.)

Sidorów

/podchodząc/ Ależ wielmożny panie, trzeba z nim inaczej się pożegnać.

Muromski.

Jak to inaczej?

Sidorow.

Niech mu pan rozmie co w łapę.

Muromski.

Ależ upamiętaj się człowieku!

Sidorow.

/podbiega Ru dziórom i woła/ Wielmożny panie! /zwraca się prędko do Muromsk./ Gdzie pan ma pieniądze i powoz mi dać.

Muromski.

Obrazi się i będzie biéda.

(daje mu pieniądze.)

Sidorow.

(woła do drzwi) Wielmożny Panie!

(bierze ze stołu kawałek papieru i zawija pieniądze.)

Muromski.

(podchodzi z tyłu do Sidorowa) Co ty robisz? co ty robisz?

Sidorow

To co trzeba Wmy Panie! Kto smaruje ten jedzie. (woła) Wielmożny panie Kandydacie Rostorowiczu!

Taretkin.

Co pan sobie życzysz? czy pan mnie woła?

Sidorow.

/spotykając się z nim we drzwiach, podaje mu zwolna pakiecik./ Wielmożny pan zgubił jakieś papiery.

Taretkin.

/zdziwiony/ Ja? co za papiery?

Sidorow.

Ja, o jakże, papiery, czy papierki, tylko co podniosłem.

Taretkin.

/macając się po kieszeniach./ Śmieci się mój bracie! nic a nic nie zgubiłem.

Mironski.

/zniecierpliwiony/ Miłosierny Boże, on mi jeszcze piwa nawarzy.

Sidorow.

/zabiera Taretkinowi w oczy światło/

Wielmożny Pan napewno zgubił,
a myśmy znaleźli. /z akcentem/
I niech wielmożny pan raczy
przyjąć.

Taretkin.

/zrozumiawszy/ A! aaa!... tak!...
tak... zgubiłem.. /na str./ To
mi spryt! to dowcip! już nawet
nie wiem czy na nim zawiesić
Włodymira, czy jego powiesić
na Włodymirze? /chowa pieniądze/
O! tu się da ciągnąć porządnie!
/kłaniają się i wychodzi, Sidorow go odprowadza,
Murowski stoi pełen zdziwienia, potem
mówią razem./

Taretkin.

Dziękuję ci bracie, dziękuję, jestem

Zawsze na usługi. Moje uszanowanie.

Sidorow.

/mówi równocześnie z Taretkinem/ Wielmożny Panie, to jest naszym obowiązkiem. Nasze serca otwarte. Do nóg upadam W^mu panu. Myśmy zawsze gotowi.

Scena 8.

Murowski, Sidorow.

Sidorow.

/Zamyka drzwi za Taretkinem/ A co? a nie wierzył mi W^my pan — nie mówiłem, że trzeba się z nim inaczej pożegnać?

Murowski.

Lawize to jest grube ryzyko.
Przecież to w każdym razie figura.

Sidorow.

/machnąwszy ręką/ A tak figura.

Murowski.

Ma się rozumieć, że figura.
Prowadzi bardzo ważne sprawy.

Sidorow.

No tak, właśnie dlatego że pro-
wadzi bardzo ważne sprawy,
bierze łapówki, właśnie dla-
tego że figura, potrzebuje ta-
pówek. Przy tej godności musi
odpowiednio żyć w świecie, od-
powiednio się ubrać, odpowiednio

jeść i pić i t. d. Czy wony pan
widział jakie on nosi prześli,
czne buciki, jakie ubranie?
jeździ tylko dorożką pierwszej klasy,
takiej figurze teatr bardzo ma,
Kuje i ładne baletniczki, to
wszystko bardzo dużo kosztuje,
a taka figura majątku zuży,
kle nie ma.

Mlwomski.

Przecież car im płaci pensyę.

Sidorow.

W my panie! carska pensya
na takie rzeczy nie wystarcza.
Człowiek uczciwy, wyżywi za nią

żonę, da starym rodzicom kawa-
łek chleba, ale rozbijać się i
zadawać szyku za carską pensyę
nie można. Na to potrzeba
innych środków, a tym środkiem
jesteśmy my, ludzie prywatni.
Taka figura uważa nas zwykłych
śmiertelników za barany, które
strzydz trzeba.

Mirowski.

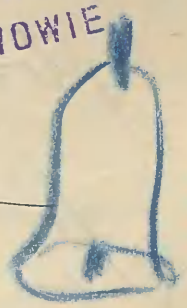
/niechętnie/ Więc podług twego
zdania wszyscy biorą?

Sidorow

Tle się tylko da.

Mirowski. /z złością/
Kiedy ja nawet nie wiem

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE



Romu dać, i ile dać.

Sidorow.

A Romuż, jeżeli mię temu
Warrawiuowi, przecież on ma
naszą sprawę w swojem biurze.
Słyszał pan, że on tam jest
głową, a Taretkin rękami.

Murowski.

No więc trzeba się udać do
głowy.

Sidorow.

Ja zaraz pójdę do Taretkina,
ten już zapłacony, to można
z nim postępować bez ogród-
ki, powiem mu, żeby Wara-
bina uprzedził, bez tego nie

Zrobić mię można. / bierze czapkę i chce wychodzić. /

Murowski.

Ale Leckaj'no! przecież jutro święto, a w dzień święteczny nikt wina, ani targi wchodzić nie chce. —

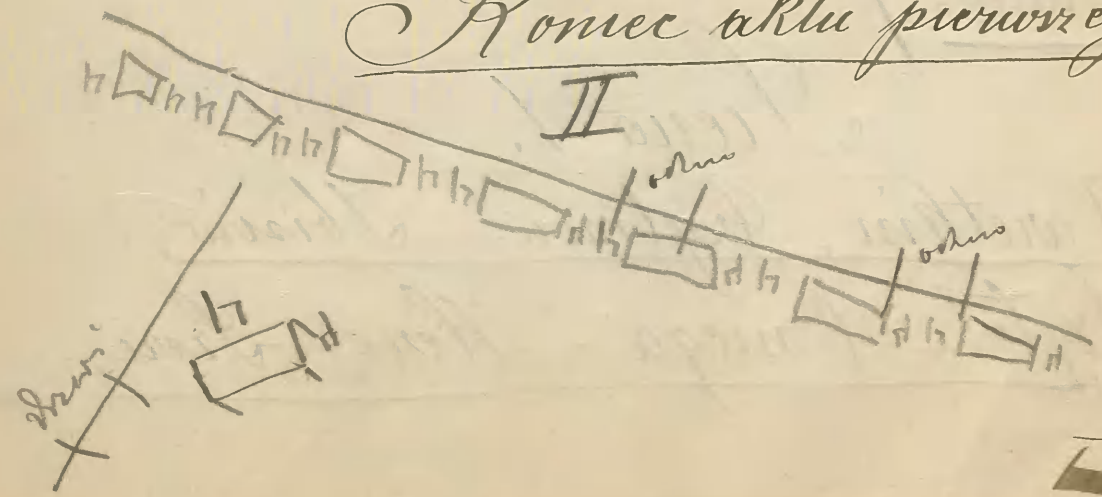
Sidorow.

/ z ukłonem / Kupiec to święta nie targuje, ale tapowni Rowi swój, to nie przeszkadza.

[wychodzi]

Koniec aktu pierwszego.

II



Akt II

Sala biurowa; stoły, przy których siedzą urzędnicy, na samym przodzie sceny, stoi stół zastawiony papierami, przy którym siedzi Taretkin, dalej w głębi sceny inne stoły, na prawo drzwi do gabinetu naczelnika, na lewo drzwi do sali przyjęć. (wyjście główne) drzwi środkowe do innych sal biurowych, stoją otworem - przez nie widać jeszcze siedzących przy stołach urzędników, niektórzy piszą, inni myślą o niebieskich migdałach. Hach.

Scena 1.

Taretkin, Cybisow - Ibisow, Szyło - Omega - Herc - Herc,

Szmerc i inni wzdychy.

Taretkni.

/siedzi przy swoim stole i nuci arye z opery Elizir/ Napój miłosny?. Ci-e-lo-si-pu-o-mo-isir ...

Tbissow.

/przy swoim stole/ Taretkni - byles pan wczoraj na włoskiej operze?

Taretkni.

/kuwa głową i nuci dalej/ Sisi-si-si-non-ci-e-do-

Tbissow

Cóżeś się pan tak dziś rozspie, wat?... A Maksym Ruźnicz, także był?

Taretkin.

/śpiw./ Si – si – si – non – li – e –
ecce – tfy... do dyabła.. nié
tak.

Sbisow.

Jak to Salvi śpiewał tę aryę,
Kiedym był w Moskwie.
Mówcie sobie co chcecie, ale
Maryo ani się umywał do
niego. /Taretkin śpiewa i macha
ręką przed nosem./

Sbisow.

So? może nie?

Taretkin.

/przerywając śpiew./ Pan mię możesz

wydawać sądu.

Tbisow.

Każdy ma swoje zdanie.

Taretkin.

Co pańskie zdanie. Ile pan
masz rzmystów?

Tbisow.

pięć.

Taretkin.

A widzisz pan! a tu potrzeba
sześć. /wyjmuje śmieje się/

Szyto.

/za stołem/ Dodaj pan jeszcze
siódmy.

Taretkin.

I to na co?

Szyło.

I myśl uczciwości. —

Toretkin.

Uczciwości? niby na co?

Szyło.

Na to, żeby tak nieuczciwe
spraw nie prowadzić.

Toretkin.

/ ~~spoglądając na niego przez ramię~~ / Niby
jakich spraw?

Szyło.

Bodaj spraw Murowskich.
Pięć lat już się to ciągnie,
od pięciu miesięcy leżą
akta u nas. Ze trzami przecież

prozą o przyspieszenie.

Czybisow

/przerywając/ Cóż to za sprawa?

Tbisow.

Nie pamiętasz pan? sprawa
panny Murowskiej, córki
jakiegoś obywatela ziemskiego
o nielegalny związek z jakimś
sekretarzem gubernialnym.
Ta sprawa ma być dziś właśnie
roztrząsana.

Szerc.

/tajemniczo szepce do ucha/ Sprawa bardzo
drażliwa, dyrektor sam jej ~~przypa~~
tuje.

Szmerc.

/ tańsama ~~sos~~ gra do drugiego ucha Szyty /

A Taretkin układa skrut.

Szyto.

/ 4 tośno / Kandydzie Kastorowiczu, czyś pan już ułożył skrut do sprawy Murowskich.

Taretkin.

/ w śpiewie wybijając takt. /

Nie uutoo - żyyy - tem . . .
nie utoo - nie - uu - utoo -
żytem.

Tośno.

/ sekundyje - przy końcu wszyscy śpiewają. /

Taretkin.

/ przerywając do Szyty / Z czego miałem ułożyć?

Sbisow.

Dalej.. dalej .. teraz z Hugenotów.

Taretkin.

Dobrze.!

Szyto.

Wzrok to ostre kpiny.

Taretkin.

Jakto Hugenoci?

Szyto.

Przecież to prześladowanie Moskiewskich
niczem nie poparte na żadnych podstawach.
Cała to zgoda między panną a
Rozczyńskim, to prawie przypuszczenie.

Sbisow.

No, tego pan nie wie.

Szyto.

Ja sprawę przypatrywałem

Ilisow.

A ja pomu powiadam, że cała to zajście jest najocz wistszą prawdą, panna nawet chciała uciec ze swoim kochankiem, zabrawszy popozdnio klejnoty, wiem o tem z najwiarygodniejszego źródła, mianowicie pan, ksiądze ma guwer„ nantkę, której - guwernantka tej panny wszystko wygpiewała.

Szyło.

Kiedy panna Murowska nie miała żadnej guwernan„ tki.

Ilisow.

Miała, miała.

Szyto.

/zniecierpliwiony/ Ależ mój panie, przecież ze sprawy widać.

Taretkin.

Ee...! pana ~~nigdt~~ nikt nie przegada, a zresztą pan jesteś chory, powinieneś wyjechać do wód i leczyć się. Ha.! /ziewa/ Wyobraźcie sobie panowie, siedzę wczoraj w loży Warrawina, lor. netuję na wszystkie strony, wtem patrzę na amfiteatr drugiego piętra i widzę.. no.. zgadnij" cie kogo.?.. Oranzienskij bestya zalazł tak wysoko, aż na drugie piętro. Fy! - wstyd! -

Tibisow.

Za to ma dom wyższy od tych dwóch pięter.

Szyto.

Złodziej i łupieżca jak inni.

Taretkin.

Powiedz mi kochany panie, dla czego to w pańskiéj opinii, rozpoczął się z złodziejami i łupieżcami, strzeż się żeby oni czasem pana szyt nie nakręcili.

Szyto.

Ja taskawy panie szyt nie mam, tylko głowę, dlatego się ich nie obawiam. Kto nie ma głowy tylko z szyję i do tego giętką – to rzecz inna.

Tarelkin.

Phi! /wzrusza ramionami./

Szyja.

Ludzie o długiej i giętkiej szyji, można przyrównać do wężów, u których to stworzeń, ciało składa się właściwie tylko z bardzo długiej szyji, oba stworzenia zabierają się do pełzających.

Tarelkin.

/odwraca się od niego pogardliwie/ Szubrawiec!

Scena 2.

/Liz, wchodzi z papierami Warrawin bocznemi drzwiami z prawej, w Rauze, Lary cisza, wszyscy biorą się do pracy, słychać skrobanie piórem po papierze, Warrawin podchodzi do stołu,

wdaje papiery, zwraca uwagę, nakrnice dochodzi do stołu Taretkina.

Taretkin.

wstaje Ekscelencyo - sprawa Mu. Yomskich na dobrej drodze.

Warrawin siada na krześle Taretkina, rozwiera akta, Taretkin pokazuje niektóre ustępy, rozmowa półgłosem.

Warrawin.

No i cóż?

Taretkin.

cicho Przybył do nich parlamentarz... gotów ofiarować.

Warrawin.

Ale się też ociągał.

Toretkin.

Ba! Stary w opałach i córkę Rocha i pieniądze... i to pachnie i to mści.

Warrawin.

Trzeba to zrobić przez trzecią osobę.

Toretkin.

Ani słyszeć o tem nie chce. Powiada, że albo sam da, albo za nic wszystko.

Warrawin.

Taaaak!

Toretkin.

Boi się przez trzecią osobę, bo ta ukradnie.

Warrawin.

Umm! To on już zna się na tem?

Taretkin.

Zna. Przeszedł już wszystkie szkoły. Opowiadał mi. Biedny człowiek, ale jak na szczęście.. Zauważyłem nowy szczegół w tej całej sprawie, który nam się jeszcze może przydać.

Warrawin.

No? cóż takiego?

Taretkin.

(przewracając kartki po cichu.) Niech Wasza Ekscelencya raczy zobaczyć, co się tyczy nieprawnego związku

córki z Ryczyńskim, jeden z sędziów wydał następującą opinję. /głośno/ Biorąc na uwagę to i to... i z drugiej strony to i to proponuję, /po cichu/ Przywołać komisję lekarską.

Warrawin.

Ha! ha! pyszny pomysł.

/obaj z cicha się śmieją/

Tartiffi.

Ten sposób przyniósł najwięcej korzyści, ściągnęli ile dusza zapragnęła.

Warrawin.

W każdym razie niebezpieczna rzecz.

Tartiffi.

Wcale nie, przecież to tylko do„

mysty, a za to nikt mè odpowiàda.

Warrawin.

No, ale tego w aktach mè ma.

Jaretkin.

Wiem o tem że mè ma.
Ma to swojè przyczyny, że,
by siè mè zgodzić na tè pro-
pozycjè wzięli raz, a za to
żeby tego mè było w aktach,
wzięli drugi raz. —

Warrawin.

No i'...

Jaretkin.

No i' potrwè mają tku djabli'
wzięli.

Warrawin.

/krzyczy głosno/ Lajdaki'.

Toretkin.

To jeszcze bardzo umiarkowanie, stary obudziby na to ostatnią Rozrubę.

Warrawin.

Więc ileż towar można wziąść?

Toretkin.

Wiele nie można - bo niema z czego. /myśli/ Sądzę że 4000.

Warrawin.

/z obwoceniem/ Za taką sprawę? córka jedynaczka, drogsza nad życie, nie można mniej jak 30. 000.

Toretkin.

Nie ma już tyle.

Warrawin.

/po namyśle/ Biedny człowiek, niech
się powiesi.

Taretkin.

A skąd?

Warrawin.

Niech zastawi majątek.

Taretkin.

Już zastawiony.

Warrawin.

No to niech sprzeda.

Taretkin.

Zastaw wyrównywa wartości,
a część już sprzedano.

Warrawin.

/zamyśla się/ Nie może być?

Taretkin.

Napewno!

Warrawii.

Więc cóż oni zrobili?

Taretkii.

To są tacy ludzie, że wysprzedadzą się do ostatniej nitki a nie podradzą się.

Warrawii,

/zmartwiony/ Biedaczysko! co on teraz pocznie?

Taretkii,

/myśląc/ Dobrać na zastaw — sprzedać część majątku — wszystkiego może mieć 25. ooo majątku.

Warrawii.

/zdeterminowany/ Ha, cóż robić? Niechaj będzie i 25 tysięcy.

Tarletkin,

Z czegóż żyć będzie – na długi.

Warrawin,

Długi mogą poczekać.

Tarletkin,

/z westchnieniem/ Wszystko może poczekać
ale nie długi ... Ja np.
człowiek będący w służbie carskiej,
ozdobiony mundurem, siedzę
tu sobie, /wskazuje na stół/ lichwa,
oni czekają już na mnie. Ucz,
dziewki nie dają spokoju – a cóż
dopiero człowiekowi prywatnemu?
człowiek prywatny, to zero. –

Warrawin,

Mniej jak za 20.000 nie podejmuję
się zakończyć tej sprawy. Tylko

żeby to prędko było załatwione.

Toretkin.

Już są w zupełności przygotowani, czekają tylko znaku.

Warrawin.

Dobrze więc. Książę jedzie zaraz do Komitetu, wszelkich z powodu święta zwolnij, za godzinę mogą go wtedy przyjąć. /wstaje/

Toretkin.

/głośno/ Do usług waszej ekscelencyi.

Warrawin.

Zaraz pan zawiadomi o tem kogo należy. /Idzie do gabinetu, w tej chwili drzwi gabinetu otwierają się na oścież, ukazuje się Książę, poprzedza go

Paramonow, po sali jakby przebiegł prąd elektryczny, wszyscy woźnicy w podskokach powstają ze swoich miejsc, chyląc się w tę lub ową stronę, w zależności od osoby Księcia. Maksym Ruszni Warszawę drobnemi krokami na palcach spie", szy za Księciem i co kilka kroków boczy się, tak że skrzywieniem swego tułowia" świadczy o głębokiem poddaństwie. Przy wyjściu Księcia kłonią się jego plecom i znowu przyjmują postać i krok woźnicy./

Warszawa.

/stanowszy na środku i spojrzawszy na zegarek./

Panowie! dziś święto, możecie się rozejść! /skłoniwszy się lekko na znaczony ukłon woźniców wychodzi do gabinetu./

Scena 3.

(Szmer – woźnicy powstają ze swoich miejsc i prędko chowają papiery do szuflad, podczas tej sceny sale bilardowe się opróżniają, Teretkin, Czybisow, Sbisow, Zlerc, Srerc, Omega, Szmerc i Zyto, z kopeluszami w rękach, stanowią grupę na przodzie sceny.)

Sbisow.

Kandydzie Rastorowiczu.. pojedzie, my razem (mrugając) no wiesz.. tam....

Teretkin.

Nie mogę duszko, mam rajcę.

(Głos Warenina za sceną)

Teretkin!

Taretkin.

/wydrzuwszy się na obcasie/ Natychmiast!

/biegnie do gabinetu./

Sibirow.

Widziałem jakiś z niego kolega.
Niechce się razem zabawić.

Omega

A tak! wypstrykał jak ryba
z niewoda. Ani z pierza,
ani z mięsa — a taki
złapał order Stanisława.

Szerc.

Dochrapał się radcy kolegjal-
nego.

Szmerc.

Podwoili mu pensyę.

Omega.

To zadziwiające czem sobie nos to zasłużył.

Czybisow.

W szczęku się rodził, i basta.

Omega.

Sprawdza się na nim przysłowie: lepszy kut szczęściu, jak sam rozumu.

Szyto.

Głupie to przysłowie. Według mnie ta rzecz ma się zupełnie inaczej, otóż w Anglii mówią, nie rodź się mędrcem, lecz Rupcem; we Włoszech, nie rodź się mędrcem lecz śpiewakiem, we Francyi, nie rodź się mędrcem

lecz żołnierzem...

Szmer.

A u nas?

Szyto.

U nas? u nas niéwiéj; nié
rodź się mędrcem, lecz szubrawcem.

Czybisow.

/Z kwaśnym uśmiechem/ Rochany
pan zgryźliwy?

Szyto.

A tak potrosz, to moja sta,
boić.

Sbisow

Gdzieżeś pan nabył tych prze,
Rotan?

Szyto.

W dwóch biurach, skąd mnie usunęli. Obecnie kształcę się w trzecim.

Czybisow.

W trzecim?

Szyto.

Skąd mnie także wyleją.

Tbisow.

I cóż pan wtedy pozniesz?

Szyto.

Wstąpię do handlu.

Czybisow.

Handlować brudnemi tłuszczami świeczkami?

Szyto.

Brudnemi świeczkami, lecz

nie brudnemi sprawami.

Czybisow.

(do Zbisowa) Pójdźmy! (cichoj Z przy-
jemnością powiesiłbym tego łobra
na pierwszej lepszej gałęzi.

Zbisow.

A ja bym mu kupił
sznurek.
(wychodzą)

Omegit

(podchodzi ku Zbyke i bierze go pod rękę.) Ra-
dzianie Kasyanowiczu, nie dra-
żnij ich pan, gotowi panu
stołka przystawić, plunąć pan
na to wszystko!

Szyto.

Próbowałem /rajżkuszowy się/ ale
nie służy brakto.

Omega.

Dokąd masz pan zamiar
iść?

Szyto.

Dokąd? /rajżkuszowy się/ Do mojego
spartańskiego mieszkania.

Omega.

Dlaczego Spartańskiego?

Szyto.

Abo się w niem /tarę gra/ nigdy
nie pali.

Omega.

No to pozwól pan do mnie,
zjemy razem obiadek.

Szyto.

Zgoda!... Ja bo jadam obiady
co drugi dzień, a dnes mi
się jeść codziennie.

Omega.

Chodźmy więc, a co pan lubisz?

Szyto.

Wszystko byle nie Rosji.. prócz,
kawałem i tego przysmaku, /zajęczy
kuszy się/ ale za twarde.

/śmieją się, wychodzą, sala pusta./

Scena 4.

Taretkin.

/wychodzi z gabinetu, dwoma palcami
trzyma za rożek banknotu, pokazuje go./

To mi dopiero wspaniałomyślność! Tem mi gs by chce zatkać! No dwóch nawet nie wystarczy! /pakuję ze złością banknot do portmonetki./ A świat tak powstaje na pleniu gryzipiórków. Powiadają o nas, po co to istnieje na świecie, to takiemu pismakowi po pieniądzach, napije się herbaty, zagryzając cukrem, pójdzie do Kuajpy na 25 Kopijkowy objad i syt po uszy, no to dobre dla jakiegoś tam Kancelisty — a ja jestem wrodzony na arystokraty,

do podłej knajpy nie pójdę,
obejść ledwie, ledwie smakuję
mi u Patkina; na same
tę Kawiarkę wyda człowiek czasem
do 3 rubli! Cóż mi więc
pozostaje, robić długi! ja
tylko długami żyję i od
długów zginę. Boże mi to,,
śmierć, kiedyż koniec tym
mękom. Ot i teraz przy tej
sprawie Muromskich nic
nie zarobię. Warrawin obe,,
dzie ich Ramolgo, a mnie byle
co to tąpie wsunie. [zamyśla się]

Scena 5.

Taretkin, Warrawin (wchodzi z gabinetu)

Warrawin.

Jakto jeszcze zieś pan listu do nich nie posłał?

Taretkin.

W tej chwili, Murowski mieszka niedaleko. (siada i pije) Ale.. ale.. wbiegła się znowu ekscelencyo do naszego biura zaraza.

Warrawin.

Jakto?

Taretkin.

A ten Szyło, niedawno przyjęty, to niebezpieczny ptaszek. Należy go wypędzić. Mnie np. spokoju nie daje.

Warrawiń.

A czegóż się pan z nim wdajesz?

Taretkiń.

Ależ ekscelencyo, to człowiek
wyrzuty ze wszystkiego, Kar.,
bonarystar, nie umiejący nic
uszanować. Nie posiadający żadnej religii. O sprawie ellurom,
którą wykrzykuje po całem biurze.
Trzeba niezwłocznie wydalić.

/Wydwóch głównemi drzwiami/

Warrawiń.

/sam, siada przy biórku Taretkiń, ukłania, da papiery i siada./ Dziwna rzecz, jakie to czasy nastały,

co teraz za młodzieńc, albo sprytny
i przebiegły, lub krzykacz zajadły,
że dwóch dni go w biurze zatrzy-
mać nie można, albo taki
Kretyn, idjota do niczego, że
litość bierze patrzeć na niego.
/Taretkin wchodzi/ Co prawda to
prawda że i pan jesteś dobry
numer, ubraczyc — żadnego
z was nie można wypierować
na oztowicka, dawniej to byli
ludzie, np. żywo mi stoi
przed oczyma Trofimiec Krek,
to był oztowick, charakter ze spizu
by żył Bóg
wie jak długo, gdyby nie opoje,

Ryja .. byto to przy wyjściu z ta„
żni jak go trzasnęło. /gest./

Taretkin.

Słyszałem o nim bardzo wiele.

Warrawin.

Ta – ta – ta – słyszałem, ale
go nie nasładzyj. Jacy z was
dziś wrzedniey, Rady chory é
na panieryka. Włóczycie się
po teatrach, spacerach, hulacie,
karaskujecie i myślicie że
pieniądze same wam wolą
do kieszeni. Nie! nie
panowie, bez pracy nie będzie

Rotmry, a gdy wam bieda dogo-
dzie, wołacie: „ dalińcie nam
wrzędy, dostojeństwa, ordery,
a niedalińcie majątku.

Tretkin.

Ależ Ekscelencyo, ja nie w tem
znaczeniu.

Warrawin.

Daj pan pokój, znam ja
pana na wylot — Majątek?
Pan myślisz, żem go zdobył
łatwo, tak psim swędem,
nie! mój panie, napra-
cowałem się ciężko, oblałem
go krwią i potem. Kiedy za

moim staraniem zawiśnie mu
na szyji order św. Anny i
zacznie się ze mną dziękić docho-
dami. Wdzięczność jego nie
miała granic. Żyliśmy się
tak ze sobą, że tylko oczami
się we mnie wpije, położy mi
papiery i pieniądze, zrozumiem
go doskonale - nie potrzeba
było słów na to.

Tyranowski

(wchodzi) Ekscellencyo! jakiś
interesant pragnie się widzieć
z waszą ekscelencyą.

Warawski.

Wpuścić! (Tyranowski wychodzi) No,

idź pan sobie – a nie podsłuchuj podług zwyczaju. / Taretkin wychodzi. Warawin otacza się papierami, które szybko bierze z sąsiednich stołów.

Scena 6.

Warawin / widząc barona zapłatego, pisze / Murowski wchodzi. /

Murowski.

Mam honor przedstawić się, jestem obywatel z Jarosławla, Kapitan Murowski.

Warawin.

/ nieprzestając pisać / Moje uszanowanie! / milcząc /

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE

Mirowski

(po chwili) Słyszę o pańskiej
nieskazitelnej sprawiedliwości,
przychodzę błagać o takową.

Warawin (pisze)

(uśmiecha się) Proszę siadać!

(Mirowski siada) milczenie

Wątpię bardzo, abym mógł
coś dla niego zrobić.

Mirowski.

Pańskie przychylne zdanie wiele
może zaważyć w toku sprawy.

Warawin.

Mylisz się pan. W naszem biu„
ze bieg spraw — tak jest pro„

wadzony, że osobisty pogląd nie
ma żadnego znaczenia.
/składa papiery i zwraca się do Murowskiego/
O co panu właściwie idzie?

Murowski.

Zapewne nie obcą jest panu
sprawa o skradziony mi
brylancie przez gubernialnego
sekretarza Rzyczyńskiego.

Warrawin.

Owszem, znam ją dokładnie,
właśnie rozpatrujemy ją teraz.
Sokolnicki się przewlekła, ale nie
miej pan do nas za to
urazy. Jesteśmy tak obarczeni,
że nie można im wydołać

stajemy się podobni tytanom,
którzy walcząc z górami, sami
giną pod ich ciężarem.
(gładzi czuprynę rozwolony)

Muromski.

Dlatego też niech pan raczy
zwrócić uwagę na moje smutne
położenie, i pomoże mi w mo-
jem nieszczęściu.

Warowni.

Ale się da, kochany panie,
o tyle się zrobi.

Muromski.

Sprawa rzeczywiście bardzo
prosta, ale w sądach tak ją
zagmatwali, że nie wiem
czy ją nawet porządnie

opowiedzieć potrafisz.

Warawin.

Słucham.

Murowski.

Otóż rzecz tak się ma! Córka moja zakochała się w tym Krzyczyńskim, cóż zrobić, sercu rozkazać nie można, chociaż z wielką niechęcią zgodziłem się na ten związek. Niestety, byto to wielkim błędem z mej strony. (wzdycha)

Warawin.

Tak się zdaje.

Murowski.

(Krzyczyński potrzebujące pieniędzy, wziął od córki"

ów klejnot — prześliczny sobie,
ten, pod pozorem, że chce go
pokazać znajomym, dziecko
moje, wierząc w niego jak
w bóstwo, powierzyło mu ten
drogocenny klejnot.

Warawii,

(wzdychając) Biedaczka! wiż dależ?

Murowski.

Kuczyński podrobiwszy fałszywy
kamień, oddał go Helwiarrowi
w zastaw, a ten znając mój
klejnot, w przekonaniu że Kuczyń-
ski zastawia go w mojem imie-
niu, dał na niego bez wahania

znaczną sumę. — Sekretarz zwró-
cił prawdziwy mojej córce tego
samego dnia.

Warwan.

Jakto nie trzeba nikomu
dowierzać.

Murowski.

W ślad za tem zjawia się w
Lichwiarze u którego w sal-
gnym Kamień był zastawiony,
wskutek tego całego zajścia
przerwałem wszelkie stosunki
z Rycerskim. Oto cała sprawa
jak pan widzi, zupełnie prosta.
A czy to podobne do wiary,
że przy badaniach i wywodach

śledczych, obciążono ją takiemi rozmaitemi haniebnemi podejrzeniami, że okropność...

Warowni.

Wierze szanownemu panu, zupełnie, pozwole jednak sobie zwrócić uwagę, że opuścił też pan niektóre szczegóły w tej całej sprawie.

Mirowski.

Klnę się na Boga!

Warowni.

Położenie pańskiej sprawy podług faktów, jest wielce zawikłanem i że się tak wyrażę obojęcznem. Z jednej strony rzecz ta przedstawia się prosto i

i naturalną, z drugiej zaś strony
nieuprzejmą i niegrzeczną.

Mównuski.

(wykładając rzecz) Na rany Chrystusa!
na czemże polega ta nieuprzejmość
i niegrzeczność?

Warawni.

Powiedz mi panie naprzód, czy
to jest możliwe, ażeby córka
pańska oddawała rzecz tak
drogocenną osobie obcej bez
kwitu i zaświadczenia. Są
damy, a nawet ja sam znam
takie, które nawet własnym mę-
żom nie ufają podług tego względem.

Murowski.

Czyż ona mogła nawet przypuszczać, że się stanie coś podobnego?

Warwawin.

Proszcunde! Z powodu jakiejś niewytłumaczonej przyczyny córka pańska wdała lichwa, a czowiek prawdziwy soliter i tem samem porbaiła pana Klejnotu. Takie postępowanie jest dowodem współnictwa w przestępstwie.

Murowski

Chciała go oralić.

Warawin.

Kogo? przestępce? to wzbronione prawem.

Muranski.

Wszakże on był jéj narzeczonym.

Warwin.

To powód nic nie znaczący.
Według mego zdania, powinna
była odwrócić się od niego ze
wstrętem, ale nie pomagać
mu jeszcze do ucieczki przed
Karzącem prawem. Pan
Zaspokoiłeś lichwiarza, przez
wzgląd na swoją córkę?
nieprawdaż?

Muranski.

Tak jest, ale ja na nikim
tych pieniędzy nie poszukuję.

Warwin.

Pan nie poszukujesz, ale prawo..
nieubłagane prawo..—

To prawo wskazuje nam takżé
pańską córkę, jako wspólniczkę
przestępstwa.

Muromski.

Ale przecież prawo ma wzgląd
na młody wiek i niedoświadczenie.

Warawii.

Według metryki miała lat 19.

Muromski.

No tak!

Warawii.

A więc była pełnoletnią dla kry-
minalnej odpowiedzialności.

Muromski.

Dla kryminalny? Bój się
pan Boga! Za to że dziewczyna

wybawia z kłopotu nawzajemnego, trzeba wziąść w uwagę jej przy-wiązanie do tego uwodziciela.

Warawin.

Ot widzis pan, sames' się pan złapał.

Murowski.

(trwożliwie) Gdzie?... jak?... co?... ja nic nie powiedziałem.

Warawin.

Powiedziałes' pan... nie obawiaj się pan, powiesz nam wszystko co trzeba powiedzieć. (podstępnie) Powiedziałes' pan, uwodziciela. Właśnie ten punkt weźmiemy obecnie pod rozwagę. Stopień tego uwiedzenia, chcemy zbadać

prawnie.

Murowski.

/zmieszany/ Chwytasz pan za słowa .. Ja .. ja .. nie w tem znaczeniu.

Prawnik.

A w jakiem? czy panu wiadome rzeczonie dwu świadków o tem uwiedzeniu?

Wyznali otwarcie, że pomiędzy Krzyżyńskim i panienką córką istniał nielegalny związek.

Murowski.

/z rozpaczą/ To fałsz! to nikczemna potwarz, to przekupieni świadkowie, ludzie bez czci i wiary.

Warrawn.

Zeznania uczynione pod przysięgą, gdy taskawy panie mają moc prawną. Na potwierdzenie istnie, że fakt osobistego przyznania się pańskiej córki, a tem samem do przyznania się współnictwa w kradzieży, bo inaczej tego przewinienia nazwać nie można.

Murowski.

/silnie/ To fałsz!

Warrawn.

Nie! to prawda! córka pańska oddaje lichwiarzowi klejnot, powiedziała: „Ach to moja pomyłka!“ słyszysz pan? /z gestem wyjaśnienia/ Moja!

Murowski.

Nie — Ona nie powiedziała
moja pomyłka, /bijąc się w pierś/
Klnę się na Boga, powiedziała:
to była omyłka, to jest
że to wszystko stało się przez
pomyłkę.

Warawin,

Świadek Rozplujew i wozdnik
policyjny Łapa zeznali, że
wzięta zajinka moja.

Murowski.

/przerywając/ Nie wzięta! nie
wzięta! Porąbcie mnie w ka-
walki, ale nie wzięta!

Warrawii.

Otóż pan i pani Atujewa twierdzili się przy rozmaniu, jakoby powiedziała, to była pomyłka, bez zamiaru moją, skoro jedni świadkowie twierdzą tak, a drudzy inaczej, po której więc stronie prawda i rzeczywistość? Gdzież ta rzeczywistość? pytam się? (obraca się i szuka) Ciemność dokoła, noc nie przejrzana. Ciemność i zwątpienie otacza sędziów dookoła.

Mironski.

Jestem starcem nad grobem... mój umysł zdrętwiały... nie rozumiem...

Warowni.

Zresztą czas już zakończyć rozmowę. Dotknąłem wszystkich tych faktów w tym celu, ażeby wykazać panu obowiązkowość i chwiejność pańskiej sprawy, wskutek czego, jeśli się ją przeprowadzi tędy... to ona zabłądzi w drugą stronę, jeśli się ją poprowadzi na prawo, to ona gotowa skręcić na lewo.

Mirowski.

W lewo... w prawo...

Warowni.

Tak, tak sprawowy panie, prawo

bowiem jest wiecznym znakiem
zapytania, wyobrażamy je
sobie, wznoszące do góry
miecz i pytające grozą
tym głosem /powtarzają
otaczają Mawruskiego, ten milczą/
W prawo czy lewo, gdzie mam
uderzyć .. w prawo czy lewo?
w tę lub tę stronę?

Mawruski.

/z przestrachem/ Boże miłosierny!

W prawo.

Otóż właśnie, wskazanie kierunku
gdzie ma paść miecz karzący,
Zowiemy wymiarem sprawie-
dliwości. Idźmy dalej.

wiadomo szanownemu
panu, że Temida bogini
sprawiedliwości przedstawiona
jest z mieczem z jednej stro-
ny a wagami z drugiej.

Murowski.

Hm! miecz i wagi!

Mur. Warowin.

Hm! mieczem naturalnie
rozbije, ale co robi z wagami,
nie wiem.

Do czego jej one
służą?

Murowski.

Hm! mieczem naturalnie,

zgbę, ale co robi z wagami,
nie wiem.

Warwin.

Wagami, pogonka handluje.

Murowski.

A! aaaaaaaa! Zrozumiałem!

Warwin.

A widzi pan! ~~Z wagi~~ A po,
~~widzi pan, że masz umysł~~
~~zdrożniały i trudno ci pojąć.~~

Murowski.

Pozwoli szanowny pan radca, że
wyjaśnię moje przekonania
w tym względzie.

Warowni,

Po co kochany panie, po co?
Kiedyśmy byli młodzi, kiedy
nam się w głowach paliło,
dysputy były dobre, ale teraz,
poznaliśmy życie, i jego nie-
ubłagany rzeczewistość.
Ach gdzież cię się podziały
czasy młodości? O prze-
szłości! nigdy już nie wrócisz!
To były czasy. Jakże pięknie
scharakteryzował je poeta:
Dawniej serce jak na dłoni,
I wnet dla cię troska zadrwoni.

Mwowski.

(żywo) Zadrwoni?... na dłoni?...

(instr) To on do tego zmierza?
(gt.) Jakto zadrwoni na dłoni?

Warawin.

Dawniej nie dysputowano tak długo jak teraz. Zlekka coś się napomknęło i sprawa ubita.

Murowski.

(niepewnie) Ubita?

Warawin.

(z gestem) Jak na dłoni

Murowski.

Jak na dłoni?

Warawin.

Jak Kochany panie!

Murowski.

(instr) Antychryst — rzeczywisty zdrada

stanu. /gł./ Szanowny panie
radco! Dawnemi czasy łatwiej
było te rzeczy wzgledzać, dawniej
myśmy mieszkali w pałacach,
a wy w chatkach, teraz my
ludzie prywatni mieszkamy
w norach, a wy urzędnicy w pała-
cach.

Warwin.

No a jak pan sędzi, ile by
z pana dawniej ściągnięto za
taką sprawę?

Muromski.

/zachwiawszy się/ Doprawdy że nie
wiem. Nie handlowałem nigdy
takiemi rzeczami, brak mi w tym
względzie doświadczenia.

Warawin.

E.! e.! żartujesz Kochany pan!

Muromski.

Bóg mi świadkiem że nie wiem..

Warawin.

Mój ty mocny Boże!
Żartujesz pan!

Muromski.

/uśmiało/ Pewnie wziąłby że 30.000

Warawin.

/mówi do ucha/ 30.000

/odwraca się i odchodzi na str./

Muromski.

Co? coś pan powiedział?

Warawin.

Powiedziałem że dawniej wziąłby 30 000, ani kopiejki mniej.

Muromski.

To majątek! Zmiłuj się
pan, a zkądżeby człowiek
wziął tyle pieniędzy? proszę,
ciesz to sprawa taka prosta i
jasna!

Warrawin.

jednakże...

Muromski.

Gdyby to był spór o jakiś ol,
bryni majątek, no to co
innego, ale nie o głupi
zaimek moja! przecież
to sprawa o wiatr co wieje!

Warawin.

Przypuśćmy że o wiatr, ale ten

wiatr już porządnie panu nawiał
w oczy .. a zresztą powiem panu
coś ... dawniejsi ludzie tyle
nie dysputowali, dawniejsi ludzie
tak się nie ociągali, dawniejsi
ludzie przedewszystkiem cenili
swój osobisty spokój.

Murowski.

(przerywa) Wszystko to dobre
panie radco, ale nie Zovvo.

Warowin.

(miękko) Ależ zgoda, zgoda, czasy
się zmieniają, dziś ludzie
stali się bez porównania
względniejsi.

Murowski. (ciekawie)
Niby jakto względniejsi?

Warrawin.

(patrząc mu w twarz) Filozofowie twierdzą, jakoby im 20 procent względności przybyło.

Alwonski.

(prędko rachuje) To znaczy 20 Kopiejek od rubla, 20 Kopiejek to znaczy 3 tysiące...

Warrawin.

Twierdzą, że przybyło im więcej tego ciepła wewnętrznego, więcej...

Alwonski.

(ciągle licząc) A dziesięć Kopiejek... to jeszcze 3 tysiące, razem 6.000, odejmam je...

Warowni.

I wierzę, że współczucie dla potrzeb bliźniego, rozwinęło się i wzmocniło.

Murowski.

Pozostaje 24. 000 r. r.

Warowni.

I to uregulujemy właściwym postępem.

Murowski

(Ironicznie) Sprawiedliwie mówisz panie radco, dawniejsi ludzie, tyle by nie wzięli.

Warowni.

Wzięli by sromotny taksator co, wzięli.

Murowski.

Nie, panie radco, napewno

by tyle nie wziął.

Warowni.

(ochłonąwszy) Przekonywać go nie myślę.

(bierze ze stołu papiery)

Muromski.

(łagodnie) Panie radco ... tego.. co chciałem powiedzieć, możeby dzisiaj.

Warowni.

Wybacz pan, ale bardzo pilne zajęcia ~~zmusz~~ zmuszają mnie do pożegnania go! (wychodzi do gabinetu, przy wyjściu nieznacznie się ogląda.)

Scena 7.

Muromski.

Dwadzieścia cztery tysięcy. — /sam, po chwili/ Skąd tu wziąć tyle pieniędzy ... Nie mam, Bóg mi świadkiem.

Scena 8.

/Warrawin wchodzi jednemi drzwiami, Taretkin drugiemi.

Taretkin.

A to bestya uparta, przyznam się panu radcy, żem nie spodziewał się po nim takiej niedelikatności.

Warrawin

Cymbał! trzecią część sumy ośmielił mi się zaproponować.

Taretkin.

Jednakże zawsze coś proponował. Przyznam się panu radcy, że ja bym

machnął ręką i wyszedł.

Warrawin.

A ja odmówiłem.

Taretkin.

Chce szukać sprawiedliwości.

Warrawin.

U kogo?

Taretkin.

Nie wiem, ale może narobić
wrzawy.

Warrawin.

(Rombinuje) Sądzę, że najpierw się
zwróci do ~~Księdza~~ Księcia.

Taretkin.

Prawdopodobnie.

Warrawin.

A czy przeprowadzenie tej sprawy jest w porządku?

Taretkin.

W najzupełniejszym

Warrawin.

Pognatwanie rzeczne

Taretkin.

Sam djabet panie radco, nie do,
szedłby prawdy, w przeprowadzeniu
tej sprawy szczególniejszy nacisk kładłem
na to, w swoim czasie nawet przeprowa,
dziłem korespondencyą z moim ojcem,
który mi tę całą sprawę nastręczył.

Warrawin.

No i cóż?

Taretkin.

Podzielił wszystkich na trzy partye.

Warrawin.

Tak?

Taretkin.

Opinya pierwszej partyi jest następująca, niewinność i dochodzenie sądowego zaniechania.

Warrawin.

Dalej?

Taretkin.

Druga partya orzeka: Murowniką co do nielegalnego związku z Kry„ czynnika mieć w podejrzeniu. Trzecia: Zwrócić sprawę na drogę dochodzenia kryminalnego, nie kry„ pytając się poprzednimi orzeczeniami różnych instancyi sądowych.

Warrawin.

(zacierając ręce) Wybornie! pyszna

gmatwania, dozrobi tym sposobem do najwyższej instancyi, a tą będziemy Rzecią jak szare kopytem.

Tarelkin.

Prócz tych genialnych opinii, są jé. Szare i pojedyncze zdania.

Warawin.

Mianowicie?

Tarelkin.

Nawet jedno z nich bardzo oryginalne.

Warawin.

Naprzykład?

Tarelkin.

Czy przy tak bliskich stosunkach, Murowskiéj i Krecz yńskiego, nie zachodzi wypadeczek?

Warawom.

Hm... hm... tak to możliwe. —

Tarettin.

Bardzo możliwe, a dla staruszka kwestja ta bardzo drażliwa, to go kolnie jak szydłem w bok i trochę zaboli.

Warawin.

Zaboli, może i mocno zaboli... Dobrze... Niech jedzie do kuzyna, dobrze by było tak wszędzie, żeby tam pojechał rano, bardzo rano, dopóki księżna błąka się jeszcze po salonach, i po przepiciu trzeźwi się sodową wodą.

Taretkin.

Można tak zrobić panie radco!

Warawin.

Żeby akurat trafił podczas swobodnej wody.

Taretkin.

Biorę to na siebie.

Warawin.

I staruszek znowu dostanie się w nasze ręce.

Taretkin.

Jestem pewny panie radco, że się dostanie.

Warawin.

A więc wprowadź pan tak wszystko, aby było dobrze. /chce wyjść/

Taretkin.

/przerażony/ Panie radco!

Warawin.

/z gniewem/ Jakto? znowu o pieniądze?

Jaretkin.

Nie wiem już, co mam począć.

/Warawin,

Cóż to, żarty!

Jaretkin,

Zmiłuj się panie radco! /wskazuje gardło/ dopóty zagrzęznę.

Warawin.

To dla mnie nie nowina. Pan będziesz na wieki wiekow potęd, /gardło/ w błocie siedział.

Jaretkin.

Ulituj się panie radco! mojej

nędzy, to już ostatni raz. Ci
wierzyciele o śmierć mnie przepra-
wiają. Już mi się od ich nagabywań
w głowie mącić zaczyna. Życie
mi obmierzło. Uganiają za mną
jak za rajcem.

Warawin.

Kto ci się ugania?

Taretkin.

A któżby, jeśli nie wierzyciele?
Szczególniej krawiec bestya naj-
bardziej mnie dopieka. Rudzielec
co prawda, ma przykazane wy-
wiadać każdemu, że mnie w domu
nie ma. Ale szelma krawiec
nie zważa na to i wchodzi przemocą.



Stysząc go, schowałem się za duże lustro, stojące u mnie w Rogu, ale i myślę sobie, tu mnie djable nie znajdzie ... Co pan radca powie, przewąchał mnie galgan – poszedł do Rogta, i plunął za lustro prosto w twarz.

Warawin.

No i cóż?

Jaretkin.

A no nic! Myślałem, że mi zrobi jakąś niegrzeczność! a on nic, tylko wyszedł, a po drodze plunął także i na Ruchardę.

Warawin.

/ biorąc ze stołu papiery. / Nie ~~do wiary.~~ może być!?

Taretkin.

Tak, A jednak prawi~~zzz~~a! bo co to za egzystencya, każdy patrzy na mnie ze wstrętem. To boli, przecież mi zależy na tem, by mi okazywano szacunek, po za plecami, myśl o mnie co chcesz, ale tak prosto w twarz mi nie pluj!

Warawin.

/idąc do gabinetu/ Masz pan rację, szacunek przedewszystkiem.

Taretkin.

A widzi pan radca!



III Izba

Kanapa

stół

Koniec aktu drugiego.

T. K.

Akt III.

Zmiana I

/Przestronny pokój, po pod ścianami krzesła i stoły, na jednym z nich syfon wody sodowej i kubek. Na lewo od widzów drzwi wchodowe, na prawo drzwi do pokoju Rejcia, drzwi środkowe do Kancelaryi./

Scena 1.

Przy środkowych drzwiach siedzi woźny Paramonow zażywa tabakę i ścisza po cichu wycierając nos. Z tyłu boku cisza. Czy bi'sów wchodzi z papierami w ręku./

Czybisow

No i cóż?

Paramonow.

Jeszcze nie!

Czybisow.

A już późno!

Paramonow.

Cóż robić? więcej jeszcze spacerować
i zdrową wodę pić. /wskazuje na kubek/
Widocznie trapi go jeszcze wczorajsze.

Zbisow.

/wchodzi z papierami/ Paramonow! można?

Paramonow.

/zażywa tabakę/ Tsss!

Zbisow

/cicho/ Masz tobie, a tu taka pilna
sprawa

Paramonow.

Niech pan spróbuje.

Zbisow.

Ej! nie... to niebezpiecznie

wolę już ciebie o to zapytać.

Poramonow.

Niema jeszcze żywej duszy, chodzi po pokoju jak wściekły.

Ibisow

Widocznie jeszcze nie wyzdrowiał.

Poramonow.

/ze strachem, szeroko otwierając usta/

Je-szcze-go-tra-pi-

Scena 7.

Liż, Taretkin, a za nim kilku woźniców, wchodzą z papierami, na palcach.

Czybisow, Ibisow

/machając rękami, witają mających wchodzących/

Jeszcze go trapi.

Jaretkin.

/Do Poramonowa na str./ W jakim humorze?

Poramonow.

J.i.i.i. zły jak sto djabłów.

Jaretkin.

Pyszne...! uważaj wpuszcz tu jednego interesanta, nie przeszkadzaj mu, niech powie. /daje mu do ręki pieniądze/ Rozumiesz?

Poramonow. /mruga/

Trzeba mu taźmę sprawić – nie dasz się? – niech pan będzie spokojny. Wyjdzie stąd na gorąco.

Scena 2.

/We drzwiach z prawej ukazuje się Książe,

w bogatym ramnym kostiumie, w za-
myśleniu, powiera się po pokoju, wzy-
dniey z tłumionym hałasem rzuca
się do drzwi Kancelaryi, słychać szepty
„ach panowie", nakoniec wciskają się
przez drzwi, Paramonow za niemi
zamyka. /

Książe.

/stając na środku/ ziewa/ Aaaa! co
tam takiego?

Paramonow.

Urzędnicy ekscelencyo Wasza
Wysokość.

Książe.

Aaaa! czegoż oni chcą?

Paramonow.

/Niechcą niepokoić Waszej wy-
sokiej ekscellencyi.

Książe.

Staaa! Dobrze. /nalewa wodę, sob. wypija i wychodzi./ //Paramonow siada/

Scena 3.

/Murowski ukazuje się w drzwiach, wchodzących we fraku, rękawiczkach, rękawicach, w ręku trzyma papier przywiązany. Na twarzy zamieszanie./

Paramonow.

Niech pan tu poczeka!

/Murowski siada, wzdycha, Paramon. zażywa tabaki i spogląda nań z ukosa. Richa i wyciera nos. Książe ukazuje się we drzwiach, Murowski wstaje i kłania się kilkakrotnie./

Książe.

Warrawin! Warrawin!

/ Warrawin wbiega /

/ Kłania się, Warrawinow wychodzi. Aaa!

/ spostrzega Mwronusk. / Co to takiego?

Warrawin.

/ postawa pochylona / Supliknant, wasza wysokość, dziś dzień przyjścia, wojc ...

Mwronski.

/ podchodzi i przywa Warrawinowi /

Mam honor przedstawić się, dymisjonowany kapitan, obywatel rzimski, Mwronski.

Rsiżę.

Aaaa! co pan sobie życzy?

Mwronski.

Moja sprawa odrana jest do przepatrzenia Jaśnie oświeconemu panu! —

Ksiądz.

Dobra! no to pozyrzemy!

Murowski.

Ja chcę ... to jest właściwie
śmiem prosić o obronę.

Ksiądz.

Dobra! Ja spraw nie bronię..
Mogę je tylko sprawiedliwie osądzić.

Murowski.

Osądź Wasza Wysokość! Osądź sprawiedliwie. To sprawa wołająca
o pomstę do nieba.

Ksiądz.

/do Warwina/ Dziwna rzecz, jeszcze
nie widział jednego szpiega,
którego sprawa nie wołała
o pomstę do nieba.

Murowski.

Kto cierpi, ten się wiala.

Książę.

Być może! Masz pan pardnié?

/wyciąga rękę/

Murowski.

Mam, tylko że ja zdaleka przyjechałem; właściwie po to, ażeby osobiście wyjaśnić Księciu moje niezasłużone cierpienia.

Książe.

Wyjaśnij pan - ale sprawę, cierpienia należą do wydziału Karskiego.

Murowski.

Wasza Wysokość! Mam jedyną córkę, przed pięciu laty miesiąc temu z moją rodziną w stolicy,

miałem kilko znajomych, i
prowadziłem dom, jak na ellu
Wonskiego przystało. / Książe
wznosi oczy w górę i powtarza się po trochu /
Córka moja tak się zawsze u
miała zachować, taki dla siebie wzór
dziś szacunek, że naprawdę ce-
godzinę prosiłem Boga . .

/ Książe -
Modlitwa mój panie, należy
do Boga, a nie do sprawy, mów
pan o sprawie. - / Milczenie, Litwowski
wita oto / No słucham!
/ do Warrawina / He!

Litwowski.

/ zmieszany / Kiedy to teraz, właśnie...
... a... a...

Warrawni.

Raz że pan odpowiedzieć jego
Wysokości swoją sprawę.

Murowski.

/Rzeczowo/ Cóż teraz .. kiedy ...
jaśnie Oświecony .. Rzeczyński ..
tylko że w to wszystko wmie„
szała się policya, i wytoczy„
ła przeciw nam proces ... są„
dowy, o podstęp.

Książę.

Podstęp mój panie jest wzbroniony
prawem; gdzie zachodzi podstęp,
tam musi być i dochodzenie
sądowe. Cóż się panu skarżysz?
Należy się panu nadewszystko

wraz z córką usprawiedliwić, a pan
się jeszcze skarży.

Murowski.

Z czegoż ma się usprawiedliwiać
człowiek zupełnie niewinny.

Książe.

Niewinny tylko może się prze„
demną usprawiedliwiać, a nie
przestępca. Mów pan dalej.

Murowski.

Przy badaniu Rzeczyński zeznał,
że to wszystko stało się przez po„
mylkę ... zresztą co mnie ob„
dwodzi Rzeczyński, tylko że córka
moja powiedziała: „ to była
omyłka." — A obecny przy tem

policyant zeznał, jakoby
ona powiedziała: „to była moja
pop pomyłka." I z tego wyni-
kła cała sprawa, z powodu ma-
tego zaimka moja, orzekli że
jest winna.

Księże.

/zapisz/ Tuuu..

Warrawii.

Czy jaśnie oświecony księże
źle się czuje?

Księże.

Ciężko!

Mironski.

Oh tak! Jaśnie oświecony Księ-
że, tak ciężko na sercu, że

trudno wyzpowiedzieć. Sprawa
poszła do sądu ... tam gma-
twali, kpili, i w końcu wyma-
ślili bajkę o nieprawnym
związku mojej córki z Krecyn-
skim ... taka hańba!

Książe.

/wydycha i powiewa się po brzuchu/

Tuum!

Warawin.

/cicho/ Czy Książe co rozkaże?

Książe.

Sam nie wiem, dawno mi
się tak nie zdarzyło.

Murowski.

/rozkładając ręce/ Jak świat światem,
nie zdarzyło się nigdy coś podobnego,

wymnik sprawy z niczego.—

Książe.

W głowie mi się mąci, nic a nic nie rozumiem.

Wrawni.

Może wody zadrwij.

Mirowski.

Ja także nic a nic nie rozumiem.

Książe.

No, a kto będzie rozumiał.

(Mirowski rozkłada ręce, patrzy jeden na drugiego.) Jeżeś pan skończył?

Mirowski.

(Zastępując odchodzącemu Książęciu drogę)

Zmiłuj się waszra wysokość, wysłuchaj cierpliwie. Kiedy sprawa pójdzie do izby, ta wyrok odmieni...

Ksiądz.

On mnie zamęczy, umrę.'

Mroński.

/upominaj i głośniej/ Wyrok ten izba odrzuciła, na zasadzie, że nie było żadnej prawnej podstawy, i znów się przeciągnęła cztery lata. Niechże Wasza wysokość łaskawie osądzi, po co moja córka miała uciekać i mnie okradać, kiedy ja sam dobrowolnie chciałem wydać jej zamąż; przecież księdze sam ma dzieci, niechże Wasza Księżęca Mość odczuje serdecznie, jako ojciec.

Ksiądz.

My mój panie nie jesteśmy obowiązani odczuwać, ale sądzić.

Mroniski.

Bez serca sądzić nie można.

Księże.

/zły/ Spróbujemy. /chce odejść/

Mroniski.

/zastępując mu drogę/ Spróbujcie Księże niewinne dziewczę zgubić - złote lata zatruć gorzycą, łonowe po- deptać ... /wskazuje w górę/ a potem za to odpowiadać tam! w górze!

Księże.

/spogląda na sufit/ Sądzę, że na tem już koniec.

Mroniski.

Nie, jeszcze nie koniec.

Księże.

Ale ja już skończyłem!

/Kłania się Mirowskiemu, idzie ku drzwiom, Warszawin także kłania się Mirowskiemu; pobrzmi mu w oczy./

Mirowski.

/wzburzony idzie za Księciem/ Jaśnie oświecony Księże! błagam cię, wróć mi córkę.

/tapie go za rękę/ Wybaw nas od tej ~~zgrozy~~ męki.

Księże.

/staje i obraca się/ Od czegoż u licha mam pana wybawić?

Mirowski.

Od naszych sądów, od naszego sądownictwa.

Księże.

Nic na to nie poradzę, od tego jest prawo. —

Muromski.

Więc stoję to słowo prawo — prawo
i prawo — w czyich że rękach ten
miecz karzący? W ręku kata.

Książe.

/obrażony/ Jak pan śmiesz w ten spo-
sób przemawiać? Jakie pan
masz do tego prawo?

Muromski.

O! prawo mam, niezaprzeczone
prawo!

Książe.

/z ironją/ Tak? czy masz pan na
to pozwolenie?

Muromski.

Wydały mi je moje siwe włosy,

moje udręczone serce, czy, zresztą, Kamie, ruina całej mojej rodziny. Oto moje prawa do sądzenia was. A po nad niemi wszystkiemi jest jeszcze jedno najsilniejsze.

Ksiądz.

Jeszcze? czyż już nie dosyć?

Mirowski.

Nie, nie dosyć. Ojciec broni swojej córki, swego własnego dziecka, oto moje prawa, czy Księże w Księgach tych praw czytać umiesz?

Ksiądz.

/drżącym głosem/ Piękne, piękne, nawet Krasomówczo, tylko że ja mój pa-

nie, nie uznaję krasomówczości su„
pli'kanta.

Muromski.

Dlaczego?

Książę.

Dlatego że mówić pięknie
potrafi i człowiek prawy i szczery.

Muromski.

A książę ich odróżnić nie
potrafi.

Książę.

/ze słabym uśmiechem/ Naturalnie.

Muromski.

/poważnie/ No to nie zajmuj książę
takiego stanowiska, na jakiem jesteś.

/Książę wzdryga się, Warrawin wstaje./

Książę.

Czy tak pan sądzi?

Murowski.

Tak!

Książę.

(silniej) A ja sądzę, że z pańskiemi
pozwami uczciwości, znajdzie się
wielu łotrów na świecie.

Murowski.

(drgnąwszy) Co?

Książę.

Bez gorączki. Pan jak widzę służył
w wojsku, nieprawdaż? To nic
nie przeszkadza, żebyśmy takiego
zucha z jego zasługami na
Sybir posłali. Przekonamy się

Ze sprawy coś pan za osobistość,
i jak się prowadziła pańska córka
w tem niewinnem zdarzeniu;
porządnie, czy?...

Mrowiński.

/zapominając się/ Kto? Moja córka?
Jak śmiesz tak ubliżać dziecięciu
w obecności ojca? za co? Ranić
serce ojcowskie, w jego naj-
świętszem uczuciu, wiesz tyl-
ko taki człowiek jak pan, o
dziecka swojego całemi tygodnia-
mi nie widzę.

Księże.

Co?... co?.....

Murowski.

Za co mi Książe bryzgasz w oczy taką hańbą, czy za to że mi pogruchotali głowę, gdym jako Kapitan, piersiami swojemi odpierał wrogów, a wasza wysokość nosiła wtedy na ręku francuska manka.

Książe.

/przystępując/ Pan zwarjowałeś!!

Warowin.

Wasza Wysokość raczy się uspokoić, ten pan ma pogruchotaną głowę – Rany pozbawiły go od dawna przytomności.

Murowski.

Nie, panie woźdniku, umysł mam zdrowy, ale serce moje zranione.

Bronię honoru swéj córki, wystą-
wionéj przez was na publiczne wzgar-
dzenie.

Książę.

A czy pan wie, że ja pana
mogę osadzić w więzieniu?

Murowski.

Nie wiem i nie chcę wiedzieć!
We mnie teraz krew przemawia,
a krew nie pyta co można powie-
dzieć, a czego nie można.
Prawda mi teraz otwiera usta i cśnie
się do gardła. Wasze sądy, to
sądy piekła. Wasze sądownictwo
judaszowe! Prowadzicie teraz
sprawiedliwością - już nie handel -
to były jeszcze szczęśliwe czasy, bez

rozbój. Za co ja znoszę takie męki!
Za co przez lat 5 znoszę tortury na
określenie których mowa ludzka
słów nie ma.

Księże.

~~Dość, już tego, hej~~ wozny.

W orawin.

Wasza Wysokość.

/milcący/ ~~Jaśnie pośrednosy~~ /wskazuje na
głowę, wchodzi Paranowow./

Mirowski.

/w gorączce/ Dobrze, niech i wozny mnie
słyszy, niech ludziom opowie że
znalazł się w całej ~~Polsce~~ Rossji jeden
~~szlachcic~~ ortowiek, którego zgody drzeczy
do tego stopnia, że mu rozpacz
wydarła słowa prawdy wraz z krwią

i .... / ratuva się / i tchnieniem.!

Książę.

/ z krzykiem / ~~W ogień~~, Wyrzuć go ~~za drzwi~~!

Muronski.

Sam wyjdę! / wychodzi, Paramonow go wyprowadza. /

Scena 4.

/ Ci, prócz Muronskiego. Książę przez kilka chwil stoi nieporuszony i patrzy za Muronskim, za nim stoi Warawin, Książę po chwili. /

Książę.

A to brydż.

Waraain

~~Bez wątpienia~~. Tu jest W. Wy

Księże,

Trzeba go było odesłać do domu
warjatów, nie ma co mówić.
Przyjemne są te dnie przyjść.
Pierwszy lepszy z ulicy ma prawo nam
nawymyślać! Najjaśniejszy pan
dobrze mówi – będzie rewolucya ...
niedobrze mi. – /szybko wychodzi/

Scena 5.

Warawin /sam/

Doby z tego Murowańskiego adwokat,
Palnął mówkę, aż miło. Sąd
Piłata, Judaszowe sądy. Nie
wszystko się pięknych słówek!
Powiedz bratku, zapłacisz za to
wszystko. /po chwili/ Tylko, żeby z tego

nie wyklarowało się jakie głupstwo.
Czy czasem nie zanadto podrażnił
Księcia? A niż ten zacznie
rozważać, i każe sobie podać
akta do sprawdzenia, niż
sobie powie, cóż to za sprawa,
że ty supli'kant do tego stopnia
Zapomniał się? mniejmy się
na baczności.

Scena 6.

Warawin, Książe.

Książe.

/we drzwiach/ Warawin! uf!

Warawin.

Co Wasza Wysokość rozkaże?

Ksiądz.

Już dobre!

Warawin.

Tak??



Ksiądz.

Aha!



Warawin

A ja się obawiałem, że wizytacya z tym supliKantem...

Ksiądz.

Pomogła... Była bodźcem... uff! Jakbym się na świat narodził. —

Warawin.

Chwała Bogu!

Ksiądz.

A wczoraj w Klubie paliłem

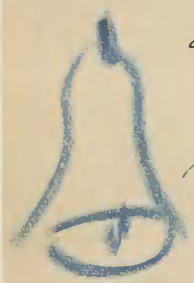
/4ct/ Ot taka porcya sody i nic. —

Warawin.

Ten akt Wasza Wysokość trzeba zakomunikować lekarzowi.

Ksiądz.

Słusznie mówisz. Na pewno ~~wieczorem~~ wieczorem Raze zażyć porcya sody, a rano supsikanta. /śmieje się/



/śmieje się/ Warawin /

Supsikanta?

Ksiądz.

Jednakże powiedz mi pan co to za sprawa? Musieli go tam w sądzie porządnie przyprzeć

do muru. Wiadomo, że to horda rozbójników.

Warawin.

No tak — czystemi ich sumieniá nic zoz, ale z drugiéj strony wiadomo Wasrej Wys. że bez wasrej decyzyi nic zrobić nie mogą. Mogą sobie stawiać rozmaite opinje, ale te bez decyzyi Waszej Wysok. nic nie znaczą.

Księże.

No ich ich ręka boska broni, żeby mieli kogo skrzywdzić, ale ten suplikant, to istny warjat. za" niony w głowę.

Warawin.

Tak jest i rana zadawniona... można nawet zauważyć w niej pewien brak związku i dowolność jakąś zgryźliwość.

Książe.

Masz pan słuszność, ja to sam zauważyłem. Pokaż no mi pan tę sprawę.

Warawin.

W tej chwili Jaśnie Oświecony Panie!

Książe.

Albo opowiedz mi ją pan w krótkości.

Warawin.

Rzecz się tak ma: człowiek

ten o charakterze takim jakim go
Wasza Wys. widziała, posiada
ogromny majątek i jedynaczkę
córkę, można sobie wyobrazić
jak była ta córka wychowana.

Książę.

Noooooo?

Warawin.

Oto dziewczęta kręcił się pilut
nad pilutami niejaki Krecrynski,
chłopiec przystojny, silny, bogaty....
Łatwo się domyślić jaki obrót to
wszystko wzięło.

Książę.

Wyobrażam sobie: Ojciec na wpół
warjat, a córeczka nieznośna.

Warawin.

Dobrał się ten ruch do brylantów,
Zastawił u lichwiarza i opił
tegoż w nieslychany sposób.

Ksiądz.

Więc czegóż ten Kapitan tak tu
wykrzykiwał?

Warawin.

To już taki nieokiełznany charakter,
a może i przebiegłość, córki
mojej powiada nietykajcie.

Ksiądz.

Hm! to to tak?

Warawin.

Wastępnie trzeba wziąść na uwagę
ślepą namiętność dziewczyny
do Krzeczyńskiego. Namię

twoić jaką powodowana Kobieta,
odrzuję się myszczynie duszą i ciałem.

Książe.

Wyobrażam sobie.

Warawin.

To też w chwili katastrofy, rzu„
cita się z płaczem na rewirowego,
krzycząc: „to moja omyłka."

Książe.

Aaa! i policyant to rozumiał?

Warawin.

Tak jest, rozumiał, Wasza Wysok.
łatwo pojmie, co znaczy to słowo
„omyłka" w ustach dziewczęcia,
które się nałykało różnych fran„
cuskich romansów.

Ksiądz.

Rozumiem, rozumiem, no to sprawa jak na dłoni, nie ma co przepatrywać.

Warawin.

Ojciec słysząc to wszystko, chwyć cit ją za włosy i powlókł za sobą byle prędzej uciec od tego srama.

Ksiądz.

Jakto uciekł z nią ze swego domu?

Warawin.

Nie ze swego Wasza Wysok. Lecz ta sprawa odbyła się w mie„ szkaniu Krzyżistkiego.

Książe.

Jak? u tego zucha, co raz to lepiéj! Więc ojciec schwytał ich na gorącym uczynku? en flagrant? ha! ha! ha! ha!

Warawin.

Oczewiście, a ojciec zeznaje, że sam jéj zawiózł do Krecynskiéj.

Książe.

Sam? czy to być może?

Warawin.

Jest w aktach czarno na białem.

Książe.

No to on ma bzika, należałoby go odesłać do domu warjatów, a zucha wraz z dziewczyną najsurowiéj ukarać! Wstrętna

i trudna sprawa. Proszę mi
Z aktów tej sprawy, wszystkie szczegółowe fakta zebrać i ułożyć
w moim imieniu opinję, ale
jak najsumowniej.

Warawin.

Winienem zwrócić uwagę Wasz.
Wys. że dla ułożenia formalnej
opinii, brak dowodów prawnych.

Księże.

A co mnie obchodzą prawne
dowody, a czy przy dochodzeniu
zwrócono uwagę na następstwa?

Warawin.

Na jakie następstwa?

Księże.

na jakie? no jakie zwykle okazują się, gdy ruch chłopak zetknie się z czułem sercem dziewczyny.

Warrawin.

A rozumiem Wasz Wys.

Książe.

Czy sędziowie śledczy nic wyjaśnili tego?

Warrawin.

/jakby przypominając sobie/ Jest w aktach adnotacya, że panna Mirowskiej Linnówna, odmówiła o tym względzie wielkiego rozumienia.

Książe.

Odmówiła? dlaczegóż nie zmusili jej?

Warrawin.

Prawo zabrania.

Książe.

Zabrania?

Warawin.

Jak jest Wasza Wys. Zabramà.

Książè.

Zabramà. — A no to trudno, jednakże jeśli było dziecko, to należałoby zba„dać, gdzie się podziało. /pauza/ Tu się ukrywa jakieś przestępstwo. /pauza/ Proszę w mojéj opinii zaznaczyć, że ta kwestya z oporu mamki, zosta„je nie wyjaśnioną, a następnie trzeba całą sprawę /myśli/ stanowczo/ (Na drogę dochodzenia kryminalnego„ i to jak najsurowiej. — jak naj„surowiej.

Warawin.

/pustr/ Do djabła! to może wszystko

popsuć /gł./ Wasza Wys. raczy
zauważyć, że ta sprawa ciągnie
się już przez pięć lat.

Księże.

Pięć lat — a choćby i dziesięć, musi
dojść prawdy. Dawaj pan natychm.
miast papiery do podpisu, tylko
nie wiele — nie wiele.

W drzwiach.

Po Bożemu studiam — podam tylko
najpilniejsze.

Księże.

W ożny! /Paramonow wbiega/ Ka-
reta! Suplikanci przed!
Dziś już nie mam czasu!

/Księże i Paramonów wychodzą przeciwną
stroną./

Scena 5.

Warawin pany później Taretkin.

Warawin.

/zły/ Dochodzenie sądowe... dużo
pisaniny, hałas, wrzeba Babel,
i cały interes djabli wezmą.
/do wchodzącego Taretkina/ Interes
z Murowskimi djabli wzięli!

Taretkin.

/z przestrachem/ Co? co?

Warawin.

/ten głupi szlagon tyle księciu
nagadał, że pokutkowało lepiej
od wody sodowej, więc ekscelencya
przez uprzejmość wziął na kiel

i Karat całą sprawę zwrócić
na drogę dochodzenia sądowego.
Bierz się pan do roboty.

Taretkin.

Więc cóż zrobimy z Muromskim?

Warawin.

Karat i basta – znam go pan.

Taretkin.

Trzeba było panie radco jakoś
tak nakręcić....

Warawin.

Nie można było. Jak na mnie
spojrzał, żem się ani ruszył, pal
djabli wszystko.

Taretkin.

A nie chciał pan zgodzić się
na pierwszą propozycję Muromskiego.

Warawin.

Teraz już mię rychło ratować. Wszy-
stko pójdzie powtórnie na drogę
zgodową.

Taretkin.

Zobaczysz pan radca, że stary
Rivonie przed ukończeniem sprawy.
a córka grozna mię da, przez
za to, to mię uczyta dziewczyna.

Warawin i Taretkin.

Hm! hm! hm! /nawzajem - pauza/

Taretkin.

Pojedzie z pieniędzmi do domu.

Warawin.

A pojedzie!

Jaretkin.

Przeklęcie! tyle lat starań i zabiegów. /ust./ a wierzyciele na karku. /2 t./.
Djabła sprawa!

Warrawin.

Z takim wściekłym człowiekiem, nie bezpiecznie zaczynać. Wdać się o sprawy nie zatatwić, gotów zrobić skandal... to nie taka potulna istota jak inni klienci. Z innym zrobisz co chcesz — a tu nie. Książe chciał go odrzucić na policyę — ale wziął go za warjata.

Jaretkin.

Nie może być? za waryata?
hm! ekscelencyo! waryat lepszy,
(patrz na siebie) aniżeli potulny baranek.

Warawin.

(myśląc) Nie zła myśl.

Taretkin.

Niech wrzeszczy jak chce,
nikt mu nie uwierzy.

Warawin.

(do siebie) Jest punkt wyjścia... nu,
żna spróbować.

Taretkin.

Przecież nie możemy go puścić
tak na sucho.

Warawin.

Trzeba tak zrobić.! Pisz pan na tychmiast opinię o zwróceniu sprawy na drogę Kryminalną.

Taretkin.

Dobrze panie radco.! /siada i pisze/

Warawin.

Opinia ma być ostra, książe tak chce. Początek jak zwykle, następnie w tym sensie, a za tem biorąc to uwagę.: po pierwsze.. /Taretkin pisze/

Taretkin.

Po pierwsze.. .

Warawin.

Wymień pan te 14 punktów

co do podejrzeń o nieprawym związku – wiesz pan z osobnej opinii.

Taretkin.

Wiem panie radco, to mój ojciec układał tę opinię.

Warawin.

Zakończyć temi słowy: /dyktuje/ „I Komisyi śledczej szczególniejszą zwrócić uwagę, aby zbadała przyczynę zapierania się mamki Simonowej, a jeśli okaże się potrzebnem, niech w podsądnej wydaduą opinię lekarze.

Taretkin.

/pisząc/ lekarze...

Warrawin.

/zbierając papiery/

Oddać zaraz do przepisania, żeby jutro można było przedstawić Księciu.

Taretkin.

/pisząc/ Dobrze panie radco!

Warrawin.

/podchodząc bliżej, półgłosem./ Tymczasem jutro rano uwerwij pan do siebie obrońcę Murowskich i tym ostatnim punktem wykluj mu pan oczy, albo - albo - dwadzieścia pięć tysięcy jak jeden grosz, bez zwłoki i wahania. /idzie do kancelaryi/

Taretkin.

/pisząc/ Nic rozumiem!

Warawin.

/otwiera drzwi kancelaryi/ Panowie! papiery do podpisu jego Ekselencyi, tylko najważniejsze, przy drzej. —

Taretkin.

/przestaje pisać i myśli/ Nic rozumiem!

/macha ręką/ E co tam, byle by były pieniądze. /pisze pilnie przez całą następną scenę/

Scena 6.

/Hałas, wchodzi tłum urzędników ze stosami papierów, które wskutek ciasnoty trzymają nad głowami i otaczają Warawina./

/cała scena b. szybka/

Czybisów.

Trzy do Komitetu panie radco,
a 3 oderwy bardzo pilne —
potrzeba Konieczznie.

Warawin.

/szybko powypatrując, mruczy/

Aa.... a.. m. m.. m..
mm.... mm... tak.. wiem
dobrze. /odbiera/

Tbisów.

/odwijając pap./ Podług rozkazu
b. pilne.

Warawin.

/jak wyżej/ mmmmm ----
---- dobrze.... /odbiera/

Herc.

/przelko/ Panie radco, bardzo pilne.

Warawin.

Najpilniejsze?

Herc.

Najpilniejsze. /kładzie mu na rękę/

Szerc.

/takiemo/ Najpilniejsze panie radco!

Wszyscy

/zasypują go papierami/

Najpilniejsze.

Warawin.

Dobrze! cóż znowu, czekaj, ciebie pamowie, już więcej nie

przyjmę ani jednego papieru,
i basta!

Szmerc.

/wbiega z Kancelaryi, i składa Varrawiuowi na ręke największy pakę papierów/

Najpilniejsze! panie radco!

Varrawiusz.

Oj! oj! /znika pod stosami papierów/
i woła

/Wstrzymajcie się! czy chcecie
mojej śmierci?
/Cybisiowi, Zbisiowi podbrzymują go. dobrze/

/Koniec aktu III-go

I. K.

AKT IV. jak I

Mieszkanie Murowańskich, poranek.

Scena 1.

Lidya siedzi przy krosnach przy oknie, obok niej Nelkin, w drugim końcu pokoju Alujewa, milczenie. Wchodzi Murowański w szlafroku, przypatruje się wszystkim po kolei i zaczyna spacerować po pokoju.

Murowański.

(stanowczy naprzeciw Alujewy)
No i nad czem ty tak myślisz?

Alujewa

Nic nie myślę, dziwię się tylko po cośmy tu przyjechali?

Muromski.

Trudno! nie mogłem się powstrzymać!

Alujewa

Nawarzyłeś piwa, wypij go teraz.

Muromski.

Musieliście przecież między sobą coś uradzić.

Alujewa

Co tu radzić. Lidya miłczy jak zaklęta.

Muromski.

Posłałem Lidorowa, żeby wybadał Taretkina.

Alujewa.

Ha co się to przyda, potem co zaszło, pokaże mu drzwi.

Muromski.

Cóż teraz począć?

Alujewa.

Ja nie wiem.

Muromski.

Nie drżyj mnie siostro, bo
ja zwarjuję. /przesuwa ręką po twarzy/

Alujewa.

Postąpił jak dziecinak, a teraz
pyta o radę, zamiast się
uwosić gniewem, trzeba
było lepiej o córce pomyśleć.

/Lidya i Nelkin wstają/

Lidya.

Nie martw ojca ciotecznko,

ojciec postąpił bardzo dobrze.

Muromski.

Moje serce złote, ja sam
nie wiem jak się to stało.

Lidya.

Może to nam wyjdzie na lepsze.
O mnie nie myśl. Miej nade
wszystkim na względzie swoją
szczęście i swój honor. Ale
witam cię odważna. Porzuć
te wszystkie układy i handle,
i przestań uchylać się
się przed tymi zbrodniarzami.

Nekin.

Czy to jeden cierpi tak niewinnie
jak ty panie, miało to

ludzi uczciwych ginie w wir
zdziwiach i włóczy się po zgiełku.
Mamy z pokorą schylać głowę
przed siłą i gwałtem.. czyż
u nas nie ma na tyle
poczucia godności osobistej,
aby z dumą odziać się
choć łachmanami uczciwości!

Klujewa.

Romanse mój panie,
francuskie, romanse.

Lidya.

Nie, ciotecznko, to głos sumienia.
Stokroć silniejszy od gwaru
tej bezdusznej hałastry.

Niech nas obedrą ze wszystkiego,
będę biedna, ale prawdziwie uczciwa
i śmiało powiem w oczy Ka-
żdemu, mój ojciec dobrze
postępował.

Mirowski.

/płacze i ściska ją/ Moja ty pociecho,
dziecko najukochańsze!

Lidya.

/całuje go i podtrzymuje/ Nie płacz
ojcze, nie martw się, patrz,
jak jam spokojna. Cierpienia
podwójne nie z naszej winy,
nie powinny nas przygniatać,
ale owszem podnosić ducha.

Muronski.

Ależ jakiż wynik będzie z tego wszystkiego? jaki koniec?

Lidya.

/z zapałem/ /Koniec poniżonemu. - Koniec klamaniu się, ja chcę się widzieć mocnego i dumnego w nieszczęściu.

Alujewa.

A ciebie oszędzę.

Lidya.

Niechaj oszędzę.

Alujewa.

I cóż się wtedy z tobą stanie?

Lidya.

Gorszego już mi się nie stać nie może.

Mwowski.

Więc mamy wracać na wieś?

Nelkin.

Ależ trzeba domagać się sprawiedliwości.

Alujewa.

A gdzież ta sprawiedliwość?

Nelkin.

No to niech ten świat cały runie ze swoich posad, jeśli tak dalej trwać będzie.

Scena 2.

Liż, Sidorow / wchodzi i kładzie czapkę, pocy dorożkach. /

Mwowski.

No i cóż?

Sidorow.

Bytem, prosz wielmożnego pana, widziałem się z Taretkinem.

Iwowski

Noi?

Sidorow.

/odprowadzając go na str./ Jakoś nie tego poszło panu?

Iwowski.

Cóż takiego? /do Nelkina/ Panie Włodzimierzu, chodź no pan!

/Nelkin podchodzi/

Sidorow.

Bo to prosz panow Księże tak się rozjuszył, że go ugłaskać nie

winna, teraz zwracają sprawę ~~do~~ na drogę kryminalną i to z całą surowością.

Muromski.

Boże miłosierny!

Nelkin.

~~Na pocztę?~~

Sidorow

Polazał mi bulgon i na czysto i powiedział, że to idzie do przedstawienia Księcia.

Nelkin.

A w to nich dochodzą.

Sidorow.

A czy pan wie jak będą dochodzić?

/Mujewa zbliża się do nich, Lidya na stół i płaczę/

Nelkin.

No jak przecież dziś Bogu dziś
już nie ma torfu.

Sidrów

A wiesz, że się. Co za szel-
mostwa, czytał mi to pismo...
powiada tak: ~~przedsięwziąć środki,~~
~~takie środki dla wybrania prawdy.~~

Nelkin

~~Co wiesz?...~~

Ponieważ istnieje podejrzenie, że pomiędzy Krenczyńskim, a córką W. Pana istniał nielegalny stosunek —

Sidorow.

~~Więc~~ jeżeli okaże się potrzebnem przeprowadzenie dowodu,
niech o podzadnej wydadzą opinię
lekarze.

Alujewa i Murowski.

(razem) Okropność!

Nelkin.

Co? o takiego? nic nie rozumiem.

Sidorow.

Lekarze mają wydać świadectwo.

Nelkin.

/z krzykiem oburzenia/ Ah! cóż za
obyda! Piotrze Konstantynowiczu,
wiem, trzeba im oddać wszystko.

Sidorow.

Przepraszam, mnie się zdaje, że
oni tego nie mogą zrobić, bo
do tego nie mają prawa.

Nelkin.

Ha! ha! ha! prawo! /do Murowank./
Nie ma rady, oddaj pan wszystko,
już tu walka ustaje.

Lidya.

O czem mówicie?

Murowski.

/walka się/ Widzisz moje dziecko...

Nelkin.

Ani słowa! /do Lidyi/ Nie

pytaj pani!

Lidya.

Dlaczego?

Nelkin.

/prawie nieprzytomny/ Nie... e... e.-

to przechodzi ludzkie pojęcie. Teraz

żyły wszelkie tamy zerwane, su-

mienie głuchło, rozum oślepł,

/zakrywa twarz rękami/ Okropność! Dreszcz

śmiertelny przyjmuję człowieka na samą
myśl o tem. Oddaj pan
wszystko, piłkę Konstantynowi,
czu, oddaj wszystko, do Rozuli,
do nitki, obedrzyj się do naga.

Muromski.

/wyjmuje z biurka pieniądze/ Oto
wszystko co mam! /kładzie na
stole./

Nelkin

/do Sidorowa/ Ile żądają?

Sidorow

Trzydzieści tysięcy.

Alujewa.

Jakto 30, przecież mówili
o dwudziestu.

Sidorow

Podobno uderzył pięścią w stół,
Krzycząc: „ śmierć, albo życie "
Po tysiący ani kopiejki mniej.

Nelkin.

Na kiedy?

Sidorów

Dziś o godzinie czwartej.

Nelkin.

Tu jest?

Muromski.

Dwadzieścia.

Nelkin.

/ maca się po kieszeniach / Co powiesz, co
powiesz?

Muromski.

Nie wiem, wyjrzy nie mam
/chwila milczenia/

Lidya

Panie Włodzimierzu, ja mam
brylanty, za jakie 3 tysiące.

Nelkin.

Daj pani /Lidya wychodzi/

Aluyewa.

Czekajcie, czekajcie - ja mam
takie różne rzeczy. /wychodzi/

Lidya.

/wyjmuje kilka pudełek i kładzie na stole/
Oto są, jest tam mamy pierścionek,
tego nie dam.

/Lwowski.

/znajduje pierścionek i oddaje go Lidyi/
Jest! mam! ofiarowałem nieborzce

Kiedy mi ciebie dała.

/płacze, Lidya rzuca mu się z płaczem na szyję./

Aljeiwa.

/przynosi różne drobiazgi i kładzie je na stole./ Oto wszystko dla niej chowałam.

Muromski.

Ale to starczy z 20 tysięcy gotówką, koszlowności Lidy' przypuśćmy 3 tysiące, siostrzyne 2 tys. razem 25 tysięcy. Brakuje pięciu. /milcząc/ Mój Boże! jakby mnie wszystko wszystko wydarto. A tu nikt mnie nie zna, nikt nie pomoże!

Sidorow.

/W ciągu tej rozmowy odchodzi na str. wyciąga z zanadrza torebkę, z której wyciąga banknocette i podchodzi do Muromsk./

Ile brakuje Wasze Panie?

Muronski.

5 tysięcy.

Sidorow.

Tu przy pana może będzie i coś nadto!

Muronski.

Co? co?

Sidorow.

Z duszy, z serca wam dają Piotrze Konstantynowiczu!

Muronski.

Ależ to twoje pieniądze.

Sidorow.

No to co z tego? Kiedy jivi ma być składka, to każdy daje, co mu serce podyktuje. Moje serce kazało mi oddać wszystko, więc oddaję. —

Muromski.

Zacny z ciebie człowiek.

Lidya.

/do Lidowa/ Iwanie Sidorowiczu!
uściśnij mnie.

Sidorow.

/bierze ją w objęcia/ Nasza dobra,
nasza pozrowa panienka.

Lidya.

/cicho do Muromsk/ Trzeba mu by,
dzie dać pokwitowanie.

Muromski.

Tak, tak, moje serce.

Lidya /siada i pisze/

/Muromski, Lidorow, Alujewa liczą pieniądze/

Nelkin.

Ja tylko jeden nic dać nie mogę, wstyd mi.

Lidya.

Nie godzi się tak mówić Wto, Dzimierzu Dmitrowiczu!

Sidorow.

/ciche/ Niech się pan nie martwi da pan później.

Wołkin.

Komu dam, komu?

Sidorow.

Może się jeszcze zdarzy w życiu potrzeba, wtedy pan da za mnie, a teraz ja za pana.

Wołkin.

/z zapałem/ Podaj mi rękę Sidorowiczu

Jak Bóg żywy wypłacę dług przy pierwszej okazyi. /ściska go za rękę/

Sidorow.

/do Lidyi./ Nie trzeba moja panienko, nie trzeba.

Lidya.

Czego nie trzeba Sidorowiczu?

Sidorow.

A tego papierka, co panienka pisze.

Lidya.

To pokwitowanie.

Sidorow.

Wiem, wiem panienko, ale tego nie trzeba, po co to darmo papier walać?

Lidya.

To dla porządku.

Sidorow

O mię, moja panienko, porządek tego nie potrzebuję, jak byście mnię prosili o pożyczkę, to inszra sprawa, ale to jest ofiarowane z serca, niech panienka mnię tak nie krzywdzi, a ten papier rozedrze. /Lidya drze/ po naszemu to się mówi, Bóg dał, Bóg wziął, Bóg da znowu, niechaj będzie imię jego najświętsze błogosławione. /pomaga Mikołajowi R. zbierać pieniądze i rzeczy./

Murowski.

/z oznakami zwycięstwa/ Panie, panie,
bądź wola twoja.

Sidorow.

Nie frasujcie się W-ty Panie!
Bóg nam wszystko powróci.

Murowski.

Przeciw to mój Iwanie nie
Kradzione!

Sidorow.

Cóż robić W-ty Panie? cóż robić?

Murowski.

A pamiętaj swoje pieniądze
w Strzeszewie odebrać.

Sidorow.

Dobrze W-ty Panie, dobrze.

Murowski.

Sprzedaj las Bielskowski, lub co
innego.

Sidorow

Jakoś to będzie W-ty Panie, jakoś
to będzie, a teraz trzeba lecieć
do Taretkina i zawiadomić
go, że pan tam pojedzie o 4-tej.

Murowski.

Dobrze, dobrze. /rewizyę weźmy klejnoty/
Cóż robić z temi bylantami?

Sidorow.

Niech pan wstąpi do jubilera
i wymieni na pieniądze.

Murowski.

No to chodź razem ze mną,
ja się czuję jakoś słabym i wgłowie
mi się pomięszało.

/przesuwa rękę po czole/

Lidya.

/wziąwszy go za rękę/ Co ci jest ojczulku?

Murowski.

Nic moje serce, nic.

/zabiera się do wyjścia/.

Lidya.

/pomaga mu się ubierać/ Mój ojczul,
Ku, mój drogi ojczulku, nie
drąc się, ja cię proszę o to!
/obejmuje go/ Sidorow, pojedziesz
z nami!

Sidorow.

Tak, tak panienko! /bierze
Kostiumowi, czapkę i otwiera drzwi, Lidya
prowadzi ojca pod rękę, Atujewa z drugiej
strony. /

Scena 3.

Nelkin / sam, patrzy za niemi po chwili zakrywa twarz rękoma /

Stuj serce! Po co tłuczesz się po piersiach, bez rozwagi, bez celu. Prosty chłop przyszedł nie z pomocą a ja .. ja .. O! zemsty, zemsty zachowam w sercu, za te straszne krzywdy i bezprawia.

/ chce wyjść /

Scena 4.

Nelkin, Lidya.

Lidya.

/ zabiega / Włodzimierzu Dmytrowiczu!

Nelkin.

/ podbiegając / Co się stało?

Podaj mi panie lawrowe krople,
tam są na biórku.

Welkin.

Albo co?

Lidya.

Nic się nie stało, ale obawiam się o ojca, jest bardzo osłabiony.

Koniec aktu IV.

I. R.

Akt V jak VII

/pokój kancelaryjny, drzwi do gabinetu otwarte./

Scena 1.

Taretkin.

/Stoi na przodzie sceny i patrzy na regarek./

Jeszcze kilka minut, a przyjdzie tu z pełnym workiem. Gratka nie lada — A jaki ten Warrawin ryzykowny, od razu wziął 30. i zgodził się! Choć tak szczerze mówiąc, ten cały interes, to ja ubiłem, jak Boga kocham — ja — a nie on — /Warrawin wychodzi z gabinetu, wpatruje się w Taretkina i wychodzi./ Więc tak sprawiedliwie, mnie by się należała

połowa z całej sumy ... ale ja go znam!
Nie da! cóż u djabła! wyrzną mu sto-
wa prawdy. W takich razach, potrzeba
tylko stanowczości. /zaciera ręce/ Pięć-
set tysięcy! to majątek! aż ciarki
po skórze przechodzą na samą myśl
na to. Byłem biedniejszym od naj-
biedniejszego żebraka i raptem ...
bogacz! ... bogacz ... Jaki to przy-
jemny wyraz, taki miękki, je-
dwabny, tak mile głaszcze w ucho,
niech co chce mówią, a pieniądze to grunt. /Warszawin wchodzi: w. po chwili odchodzi/
Rozjuszy się on! gdy mu to powiem.
Będzie wściekły jak tygrys! ale co
mnie to obchodzi - podam się do

dy misyi i basta. Machnę się do matuli Moskwy, miasteczko spokojne i tam sobie będę odpoczywał do dnia, w którym mnie przedwieczny do Św. wieczności dwoaty powoła.

/Warrawin ukarnje się rnowu, na dworzanin klatos, Taretkin zwraca się./

Panie radco, to on, to on przyjechał.

Warrawin.

/b. spokojnie/ Więc ozż z tego? Przyjmij go pan, zatrzymaj trochę i zamelduj.

Taretkin.

Podług rozkazu.

Warrawin.

A pamiętaj pan jak powiedziałem,
powywołać zaraz egzekutora. / wychodzi do gabinetu. /

Tarelkin.

/ siada przy stole i przewraca kartki / Po ja,
Kiego djabła potrzebny mu egzekutor?
Do czego potrzebne mu to bydlę?
Strzel w łeb, nie rozumiem.

Scena 2.

/ Wchodzi Murowski, nieco podchmielony,
ciężko oddycha, Kiczeń boczna suto
wytapetowana. Tarelkin zagłębia się
w papiery. / Murowski.

/ Kandydacie Kastorowicza! to ja!

Tarelkin.

Przepraszam - stokrotnie przepraszam,

ale jak pan radca widzi, przy pracy nie zauważy tego.

Muromski.

Jak to można tak bezustannie pracować?

Jaretkin.

Rzecz b. pilna. Niech pan będzie łaskaw chwilkę się zatrzymać, w ten moment nie stoję.

/wkłania kosztorys, Muromski z wolna siada, Jaretkin zagłębia się w papierach pana./

Muromski.

Przepraszam kochanego pana, że go odrywam od pracy. Czy nie mógłbym prosić o szklankę wody? Jestem mi jakoś brak.

w gardle wysycha, więc mnie
pali pragnienie.

Taretkin.

Owszem! i owszem! w tej chwili.
/wstaje, na str./ Wodę piję, tak
jakby przed operacyą. /wychodzi/

Muromski

/sam - pauza/

Taretkin.

/wchodzi niosąc szklankę wody/ Służę
ci panie Piotrze Konstanty,
nowicyu!

Muromski.

/pije i obciera twarz chustką/
Dzięki Ruyf.

Taretkin.

Idę z papierami do podpisu, to pana zameldują, tylko nie wolno. Mój pan. /do ucha/ On już wszystko zrobi, niech pan będzie spokojny.

Muronski.

Dobrze, dobrze.

Taretkin.

Ma on takich spraw tysiącami. /pokazuje papiery/ Patrz pan! /idzie do gabinetu./

Scena 3.

/sam/ Muronski.

Taretkin.

/wchodzi z papierami/ Proszę!

/Muronski składa papiery, wkłada portfel do

/Kłaniam i wchodzę do gabinetu/

Tarelkin.

I znowu przypomina o egzekutorze?
Nie! zgłupiałem.. nic a nic
nie rozumiem. Bądź co bądź
trzeba go zawołać.

/wychodzi środkiem, chwilę scena
pusta./

Scena 4.

Wchodzi Tarelkin, za nim egzekutor
Żywiec.

Tarelkin.

/Kontynuując rozmowę./ Słowo daję że nie
wiem, Maksym Kuźmicz, że jego
Ekselencya, chce to zrobić sporo-
zem Kowalczuny.

Żywiec.

Nic a nic nie mam przeciwko dwóre ekonomiczny, zwłaszcza jeśli sobie tego życzy jego ekse„ lencya. / dąży do gabinetu /

Taretkin.

/ zastępuje drogę / Niech pan zaczeka z taski swojej.

Żywiec.

Po co?

Taretkin.

Ma u siebie supliKanta.

/ podchodzi do drzwi / Panie radco!

Sekretarz Żywicz.

Warrawin.

/ za sceną / Dobrze! / we drzwiach zegna się z Murowskim. /

Niech pan będzie o tem przekonany, rozpatrzę pańską sprawę z najwyższą uwagą. / Kłania się i wraca do gabinetu. /

Scena 5.

Mirowski, Taretkin, Żywiec.

Taretkin.

Jakże tam kochany panie?

Mirowski.

Objęcat.

Taretkin.

A wyłożył mu pan wszystko jak należy?

Mirowski.

A jakże ... wyłożyłem.

Taretkin.

/ciszej/ Dał mu pan wszystko?

Mirowski.

Najkompletniej.

Taretkin.

No, to niech pan będzie zupełnie spokojny, wszystko będzie zrobione jak należy. /kłania się/ jak należy.

Mirowski.

/kłania się/ Daj to Boże, daj Boże.

Żywiec.

/do Taretk./ Czy można już iść?

Taretkin.

/wesoło/ Można, można!

/Żywiec idzie w stronę gabinetu/

Scena 6.

Warawin wchodzi z gabinetu i styka się z egzekutorem.

Warawin.

Czego pan chce?

Żywiec

Kazano mi tu powyjść.

Warawin.

A! prawda! proszę zaczekać
Hej! woźny!

Tarczkin.

(biegnie ku drzwiom) Hej woźny!
Paramonow! *(paramonow wchodzi)*

Warawin.

(trzyma w ręku papiery) Wróć no
tego suplikanta przedtem.

Paramonow.

/biegnie za Murowskim/

Taretkin.

/z przestrachem/ Panie Radco! Ma"
Rzymie /Kwirinie/, co tu się stało?

Warawin.

/patrzy na Taretkina i zostaje nieporuszony/
Żywiec patrzy na obu, nie dowiada
się Murowski z Paramonowem./

Scena 7.

Warawin, Taretkin, Żywiec,
Murowski z Paramonowem.

Paramonow.

Jaśnie Wy Pan radca, raczy
pana potrzebować.

Muronski.

/miękko/ Chyba nie mnie kochanku,
nie mnie ...

Poranowow.

Ależ pana, pana ...

Muronski.

Mylisz się przyjacielu!

Warawin.

Niech no pan pozwoli, ja
pana prosiłem.

Muronski.

Mnie?

Warawin.

Tak mój panie! zostawiłeś pan
w moim gabinecie ten pakiet
z pieniędzmi. /pokazuje/ W tak prawda?

Muronski /drgnąwszy/

Ja ? nie ! właściwie ... zostawiłem ...
to jest może być ... ale ... ja nie
wiem o czem pan mówi.

Warawin.

Obecnie tu będą świadkami pańskiego
niecnego postępku.

Muromski.

To to ma znaczyć ? (oglada się)
Jakiś podstęp.

Warawin.

Pan chciałeś mnie przekupić.

Muromski.

(b. zmieszany) Ależ ... doprawdy, nie
pojmuję ... tu zaszło jakieś nieporo-
zumienie ... przepraszam ... wybacz pan!
ten pan ... (wskazuje Tarelkina) mi
powiedział.

Taretkin.

/b. zmieszany/ Co? co? Śmiś się panu chyba! Klnę się na Boga panie żadco że nie; pierwszy raz w życiu widzę tego pana.

Wrawin.

/nie uważając na Taretk./ Wiedz pan o tem, że ja pieniędze nie przyjmuję. Pieniędzmi nie pan mię przekupisz. /Rzuca mu pakiet na podłogę./ Odbierz je pan sobie, i wynoś się pan wraz ze swoją bezwstydną sprawą.

Mirowski.

Wybacz pan, ale moja sprawa nie jest bezwstydna. /do Taretkina/ Co to

ma zwrócić? jak pan mogłeś?

Taretkin.

/zmieszany/ Zastanów się pan, dla czego mnie pan mieszasz w to wszystko?? Panie radco, nie pojmuję czego ten człowiek chce ode mnie?

Warawin.

/przerywając/ Na koniec czy się pan zdecyduje odebrać swoje pieniądze?

/Żywicz chce żywo podnieść pakiet – Warawin go zatrzymuje za rękę./

/Murowiński podnosi pakiet./ Mógłbym pana za to oddać pod sąd, i tylko pański wiek wstrzymuje mnie od tego. – proszę wyjść!

/wskazuje drzwi/

Muromski.

/ogląda pakiet, nagle rozrywa go/

Co to? a! a! gdzie pieniądze!

/Warawin stoi z prawej, Taretkin z lewej, Żywiec za Muromskim./

Tu było więcej, o wiele więcej.

Warawin.

Wyjdź pan, lub każę pana wyprowadzić.

Żywiec, Taretkin.

/równocześnie patrząc na siebie/

Aha! rozumiem! dokonał operacyi.

Muromski.

/z siłą/ Gdzie są pieniądze? tu ich nie ma? /ogląda pakiet/

Nie ma — nie ma — Ratunku!
/zwraca się do Tarelkina/ Rad.....
/milknie, zwraca się do żywca/ Po=
mooo.— — — aaa! /uderza się
po głowie/ Podstęp! zasadzka!
/wrzyny go otrząsają/

Warawin.

Raz jeszcze panu powiadam, wyjdź
pan, lub Raz pana wyrzucić!

Muromski.

/chwyta się za głowę w rozpaczy/
Rozbój — Morderstwo!

Warawin.

Opamiętaj się pan! co pan
jest! przyjdź pan do siebie.

Muromski.

Co ? co ? /powychodzą do pozostałych/

Tutaj ... tutaj ... Rabują ! słyszy„
cie rabują.

Warain.

/Do Taretkina/ Co jemu jest ? Zdaje
mi się, że to napad szaleństwa !

Taretkin.

/zmieszany/ Nie wiem ... nie ...
nie wiem ... o niczem nie wiem
Maksymie Ruźniczu, nie mie„
szaj mnie w te sprawy.

Muromski.

Zmysły mi się plączą ! /rozgląda się/
Szajka rozbójników /nagle/
Prowadźcie mnie do Najjaśniej„
szego Pana !

Żywicz i Taretkin.

/uspakajając go/ Cicho... Uspokój się pan... cóż znowu? cicho!

Murowski.

Prowadzić mnie do Najjaśniejszego Pana! Wołać żandarmów! policyantów! myśmy obaj wspólni, cy - złodzieje! /Chwyta Warrawina za rękę i ciągnie go/ Pójdź!

Warawin.

/wyrywając się/ Opamiętaj się pan!

Murowski.

Pójdź! Myśmy obaj krzywo przysięgacy... Łakujcie nas w kajdany! razem.... /z tos jego słowie/ Do cesarza! ja mu powiem: Ojcze nasz! miłosierdzia!

sprawiedliwości ... /brak mu tchu/

Wa ... wa ... sra ... /chwieje się/

Taretkin.

Piotrze Konstantynowiczu uspo„

Rój się!

Murowski,

/z wysiłkiem/ Wa ... a ... sra ...

c .... zar ... /rzuca pakiet z pieniędzmi

w Warrawina./ Masz złodzieju!

/Pieniądze rozsypują się po podłodze – pauza

Warrawin obserwuje Murowsk. Żywiec

przyskakuje do pieniędzy.

Warawin,

/odpycha Żywca/ Pozwól pan!

Żywiec.

Pozwól pan, panie radca, to mój obowiązek.

Warawin.

/chwyta pieniądze/ Za pozwoleniem

Lywiec.

Za pozwoleniem.

Mwronski.

/zrywa z siebie ordery/ Precz!

Palicie mi piersi! /rzuca je w twarz

Warawinowi/ A... a... a... a... a...

/upada na rękach Tarelkina/

Warawin.

/ciągnąc pakiet do siebie/ Rozkazuję

panu, jako pański zwierzchnik!

Żywiec. /tarje gra/

To Mój obowiązek!

/Żywiec i Warrawin stoją blisko siebie/

Saretkin.

/Trzymając Mirowusk. na rękach ratownie/

Panowie, pomóżcie mi! /Sadza

Mirowusk. na Kowcie./

Warawin.

/ciągnąc pakiet do siebie — rygorzco/

Przez pana...

Żywiec

/tak samo/ Przez pana.

Warawin.

Ja muszę przeliczyć.

Żywiec

/ W skarydze na jego Kieszeni / Lic pan
to, co masz w Kieszeni.

Warawin.

Jak pan śmiesz! / chce odebrać pakiet /

Żywiec.

Nie dam! nie dam! Moja
władza takie coś znaczy.

Warawin.

Milor pan!

Żywiec.

Dlaczego? / zaimuje ręce w bok Kwotach,
i pyszny postawa. /

Warawin.

Co pan robisz?

Żywiec

/chowa pieniądze/ Żmuszam się do
milczenia.

Tarletkin.

/Ubierawszy Murowniak. na Rosiebie,
pobiega do Warowina i Żywca/
Panowie! panowie! co wy
tutaj robicie?

Warowin.

/Wyprowadzawszy pakiet z woza go na
podłogę do Żywca./ Pilny pan
tego jak oka w głowie.
/wskazuje pakiet/

Żywiec

/zapinając się na wszystkie guziki/
Podług rozkazu, niech jaśnie

W my Pan radca bydrie spokojny.

Warawin.

/do Taretkina/ A Pan natychmiast
poszlij po policyg, trzeba tego
człowieka odesłać do miejsca
urodzenia, jako chorego na
umyśle. Niech policya
przyjmie od egzekutora pieniądze.

Taretkin.

/błagają/ Panie radco! a ja... a
a... a...

Warawin.

Słyszałeś pan mój rozkaz?

Taretkin.

/do Żywca/ Iwanie Andrejewiczu!

Żywiec.

Trawożerne zwierzę.

Poranowów

/obiega/ Wawra Wysok. Nojmito.

ściwszy pan.

Jarctkiń.

Dzień sądu ostatecznego.

Warawin.

/groźnie/ Milczeć!!! /do Żywca/

Stój pan tu i nie rusraj się

ani na krok. /Zdrie naprze-

cio wchodzących./

Żywiec.

/poprawia na sobie mundur i mówi

poważnie./ Ja... służbę swoją

znam.

Scena 8.

Ci, wchodzą B. warna Osobistość i Księże.

B. w. Osobistość

/ spostrzega Murowmk. / A to u takiego-?

Warawin.

Nieuwykły wypadek, najdostojniejszy panie. Przed niedawną chwilą przyszedł ten człowiek, by przedstawić swoją prośbę w sprawie, która się obecnie u nas prowadzi. Zarar zauważyłem, że nie był zupełnie przytomny; po jego odejściu patrzę, na stole leży koperta, a w kopercie pieniądze. Właśnie w tym

czasie znajdował się u mnie
w Kancelaryi egzekutor. Posta,
liśmy woźnego, żeby tego
człowieka wrócił. Zaczęłem
mu dość ostro wyrzucać
jego postępek.

B. W. Osobistość.

Nie potrzebne!

Warawin.

Najdostojniejszy Panie! Nie mogłem
tego na sobie przenieść!

B. W. Osobistość.

/niecierpliwie/ Głupstwo!

Warawin.

Najdostojniejszy Panie! przebacz,
to boli, 30 lat uczciwej służby,

Wikt mnie dotąd łapownictwem nie
nazwał. /bije się w piersi/ taki
postępek supliканta zasługuje
na najsurowszą karę.
/Odchodzi do Mirowsk. oglądn. gr./

B. W. Osobistość.

Mówcie dalej.

Warrawin.

W tejże chwili, tu w obecności wrzą-
dników, dostał jakiegoś ataku
i omdlał.

Księże.

Ależ to ten sam kapitan, który
do mnie przychodził.

Warrawin.

Ten sam ekselencyo!
Wasza Wys.!

Książe.

Trzeba było odrazu tak mówić.
Najjaśniejszy panie, ten człowiek
był tam u mnie, to jakiś
halabarda.

B. W. Osobistość.

Czegoż on chce?

Książe.

Kiedy on sam nie wie czego
chce. Raniony w głowę, w sku-
tek tego mnyśl w nieporządku.

B. W. Osobistość.

Dlaczego wpuszczają tu pierwszego
lepszego! Woźny! /Taret. wychodzi/

Paramonow.

/Wbiega/

B. W. Osobistość.

Do czego ty tu jesteś? a?

/woźny milczy/ Wyprowadzić go!

Warrawin.

/Do Taretkina który wszedł./ Wyprowadzić sup[l]Kanta! ~~Woźny!~~

/wskazuje woźnemu Murowusk. Taretkin i powtarza powtórz go./

Murowuski.

/otwiera oczy/ Wa.... wa.... wa.....

Wa... /bije się w piersi/ Es.....

B. W. Osobistość.

Ależ on jest niepoczytalny. /do Taretk./

Czy on pijany?

Taretkin dostojniejąc

/obwąchując Murowusk/ Czuć Najjaśn. panie!

B. W. Osobistość.

Czem?

Taretki.

/zmieszany/ Nie... nie... nie... mogę...

B. W. Osobistość.

/niecierpliwie/ Czem?

Taretki.

E... e... e... rybą.

Łyżeczką

/podbiega szybko i wzdycha Mlwowsk./

Spirytualizmu, Najjaśniejszy panie!

B. W. Osobistość.

/do Taretk./ Dlaczego kłamiesz?

/macha ręką/ Wynieść go!

Żywiec.

/Przechodzą obok Taretk./ Trawożerne Zwierzę. / Stoję znowu nad pakietem z pieczęciami Murowańskiego./

/Murowańsk. wywodzę./

Warowin.

Najdostojniejszy pan może racz wy„ pytać się egzekutora jako świadka tego nadzwyczajnego zdarzenia.

B. W. Osobistość.

Nic wiąc tu nie nadzwyczajnego. Głupiec i pijany człowiek naro„ bił hałasu i krzyczał /do żyda/ byłeś tutaj?

Żywiec.

/wyciągnięty/ Tutaj, Najdostojniejszy

panie, obowiązek przedewszy-
stkiem.

B. W. Osobistość.

Wiem, ale czyś był przy tem
zdarzeniu?

Żywiec.

Obowiązek mi nakazuje być
zawsze i wszędzie.

B. W. Osobistość.

Wiem! jak to było?

Żywiec.

To się stało, tutaj – w Kancelaryi
Jasnie W~~ny~~ Pani radca raczył
wyjść z gabinetu i kazał zawołać
supliканta – A zrobiwszy mu

trzymówki w domu pieniędzy, rzu-
cił one pieniądze na ziemię,
a ja z obowiązku służby, znajdując
się w bliskości, stanąłem przy
onych pieniądzach i stoję, jakom
przysiągł wedle prawa.

B. W. Osobistość.

/Patrząc z upodobaniem na Żywca./

Chwat! /do Warrawina/
W rzeczach służby gorliwy.

Warawin.

Bardzo, bardzo Najjaśniejszy ~~Jastojnie~~ Panie.

B. W. Osobistość.

To dobrze.

Żywiec.

Będąc w wojsku nauczyłem

się szanować polecenia
władzy, bo.....

B. W. Osobistość.

Dobrze, tylko za dużo mó-
wisz. Warawin.

Jak mam postąpić, co się
tyczy tego wydarzenia?

B. W. Osobistość.

Jak zwykle, według przepisów
złożyć raport.

Książe.

(A czy by nie warto zarządzić śledztwo Najjaśniejszy Panie?)

B. W. Osobistość.

Dobrze. Niech będzie śledztwo we-
dle przepisów.

Książę.

/do Warsaw./ Zarządzić śledztwo,
i to jak najsurowsze.
/B. W. Osob. i Książę dwaj wyjść/

Warawin

/zastępuje drogę./ Najjaśniejszy panie!
a co zrobić z pieniędzmi?

B. W. Osob.

Z pieniędzmi? dołączyć je do
raportu.

Warawin.

Ja się do nich nie dotknę Najja-
śniejszy panie. Wasza Wysok.
raczy je przeliczyć i opiecz.
tować, albowiem niewiadomo
ile ich jest, przynajmniej ja,

i moji podwładni będziemy
wolni od podejrzeń.

B. W. Osob.

Tak to lubię. /do Księcia/ Podoba
mi się ten urzędnik.

Książe.

Znany z uczciwości.

B. W. osob.

/do Żyroca/ Przelicz! /Żywiec liczy/
/Książe je weź z taski swojej
i dołącz do aktów.
/wychodzi do gabinetu/

Żyroc.

/Przeliczywszy, z ostrożnością wkłada
do kopyty i trzyma otwarta palcami/

350 rubli. Wasza Wysokość!

Książe.

Dobrze. Zanieś do mnie, co pan /do Warawina/ zarządził najnowsze śledztwo.

/Idzie do gabinetu, żywiec poprzód księcia niosąc pieniądze z wyciągniętą ręką./

Warawin.

/odprowadzając księcia/ Rozpoczęło śledztwo na drodze kryminalnej?

Książe.

Tak. /wychodzi/

Scena 9.

Warawin /sam/

Chwała Bogu, jakoś się wszystko

Zatoczyło, ale miałem już
dosyć na ramieniu.

Scena 10.

Warawin – Taretkin (pochodzi)

Warawin.

(niepewnie) No... no cóż?

Taretkin.

(ochle i niedbale) I czem panie
radco?

Warawin.

Co słychać? u Murowskich?

Taretkin.

Nic nie słychać!

Warawin.

Cóż się tam dzieje?

Taretkin.

Co się ma dziać? Stało się!

Warawin.

Wiem pan, kazano zarządzić śledztwo!

Taretkin.

To już nie potrzebne.

Warawin.



Dlaczego?

Taretkin.

/do ucha Warawa/ Wszystko się składa jak na skinienie!

Warawin.

Nierozumiem.

Taretkin.

Umarł!...

Warawii.

Umarł? Kto? Mirowski?

Taretkin.

Nie dowieźliśmy go żywego —
~~do domu, umarł w karecie.~~

Warawii.

Ot, życie ludzkie.

Taretkin.

Teraz wszystko jakby kamień
w wodę. Martwe i opieczętowane.

Warawii.

~~Ssss~~! Co za dziwny wypadek!
/żegna się/ Boże daj mu króle-
stwo niebieskie!

Tarelkin.

/wzdycha/ Niech mu pan Bóg da wieczny odpoczynek. Nie mam nic przeciwko temu. Ale mnie niezręcznemu co pan Bóg da? /ziewa/ Staraniem się, zapobiegliwem, wyniosłem go stąd na własnych plecach. Opowiada pan radca, że w swo„ jej młodości lajki nakładał, i biegał do sklepików — ale Muromskich z pewnością nie nosił pan na plecach. Niech pan to z taki swojej sprawiedliwie oceni — ja stąd nie wyjdę dopóki pan tego nie

ocenì.

Warawiń.

/zmieszany/ Nie rozumiem o co panu chodzi, co ja mam ocenić?

Jaretkin.

/wzburzony/ Zmiłuj się pan — Nie udawaj, dziecko by się do rozumiało. Taka śliczna sprawa, wzrelki ślad zatarty. /rudwale/ Podzielmy się po połowie.

Warawiń

/wybucha/ Po połowie? /ns/ Czekaj ja cię nauczę. /gt./ Ha trudno, jak po połowie, to po połowie,

a nawet wiesz pan co? ja
jestem rozpaniato myślnym, weź
pan całą winę na siebie.

Taretkin.

Winę? To już panu całą odsta-
pię. — A żądam połowy
otrzymanej sumy.

Warawin.

(prawie zły) Połowy sumy? od
kogo otrzymanej?

Taretkin.

A od niebożczyka!

Warawin.

Słowo pan sobie żarty — przy pa-
nu przecież wszystko inne zwró-
cilem.

Taretkin.

Jakto? pan zwrócites'?

Warawin.

Ispełen z tego bardzo rad,
wolony. Taretkin.

Z czego?

Warawin.

Żem niebozczykowi zwrócił
pieniądze.

Taretkin.

Zwrócił? Pan byś Romu zwró-
cił pieniądze? /rzuca się na kolana/
Panie radco, dobroczyńco mój,
ojcze mój, przyjacielu,
ulituj się nademną, na
Boga cię zaklinam. Żyję

tylko długami — goły jestem, jeść nie mam co. —

Warawin.

Panie Taretkin! jesteś pan bez ambicyi! Wstań pan! /podnosi go/ Czy panu nie wstyd tak się kom. promitować? Zastanów się!
Gdybym przyjął od niego pieniądze, czułbym wyrzuty sumienia przez całe życie.

Taretkin.

Wyrzuty sumienia? Ha,ha,ha!
/zanosi się od śmiechu/

Warawin.

/z gniewem/ Ten się śmieje, kto się na końcu śmieje! żebyś

pan potem nie płakał. /do ucha/
Wszak pan wiesz, co z tobą
mogę zrobić za wszystkie
twoje sprawki, które mogę
wyliczyć na palcach.

Faretkin.

/zbity z tropu/ Kiedy bo... ja'...

Warawin.

Jak będziesz taki hardy, to ani
się obejrzysz, jak wyprawię
twoją duszyczkę do lepszego świata.
/tymczasem ozyma/ Rozumiesz pan?

Faretkin.

/z trwogą/ Zmiłuj się panie,
nie gub mnie!

Warawin.

Zapamiętaj to pan sobie! dobrze!
Daj słowo honoru uczciwego
człowieka, że jak położyt te
pieniądze na stole, coś
mi do ucha szeptało: „nie
bierz." /rola się z przerażeniem/
Ja też odkręciłem od stołu
jak oparzony i nie wziąłem.
/patrzy z ukosa na Taretk./ Bóg
stwegt. Teraz przynajmniej
do końca życia mogę spać
spokojnie. /wychodzi do gabinetu/

Scena II.

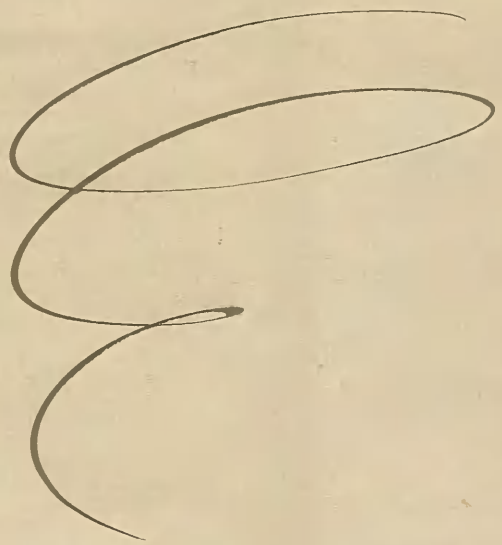
Taretkin /sam/

/ *oględa się długo na wszystkie strony — pauza.* /

Każdy głupi łeb, trzeba uczyć rozumu, - chwycić za Boże posrycie, przylepić z jednej strony, z drugiej, / *bić kapelusz po bokach.* / a po tem wpakować wać w ten śliski pysk Rutka aż po gardziel, żeby się zadławił. / *pakuje rękę w kapelusz* / Masz durniu! masz błaźnie, idjoto, Krytynie, do grobowej deski nuż się rozumu. / *bierze na głowę pomięty kapelusz, i zwraca się do gabinetu.* /

Złodziej, morderca, zrabawiec,
okradł mnie ze szczętem.
Nie ma na świecie sprawiedliwości! /wychodzi/

/Koniec sztuki.



przepisał dnia 2/11 1901 Mostecki III.

L. 2588/02

We Lwowie 23. stycznia 1902



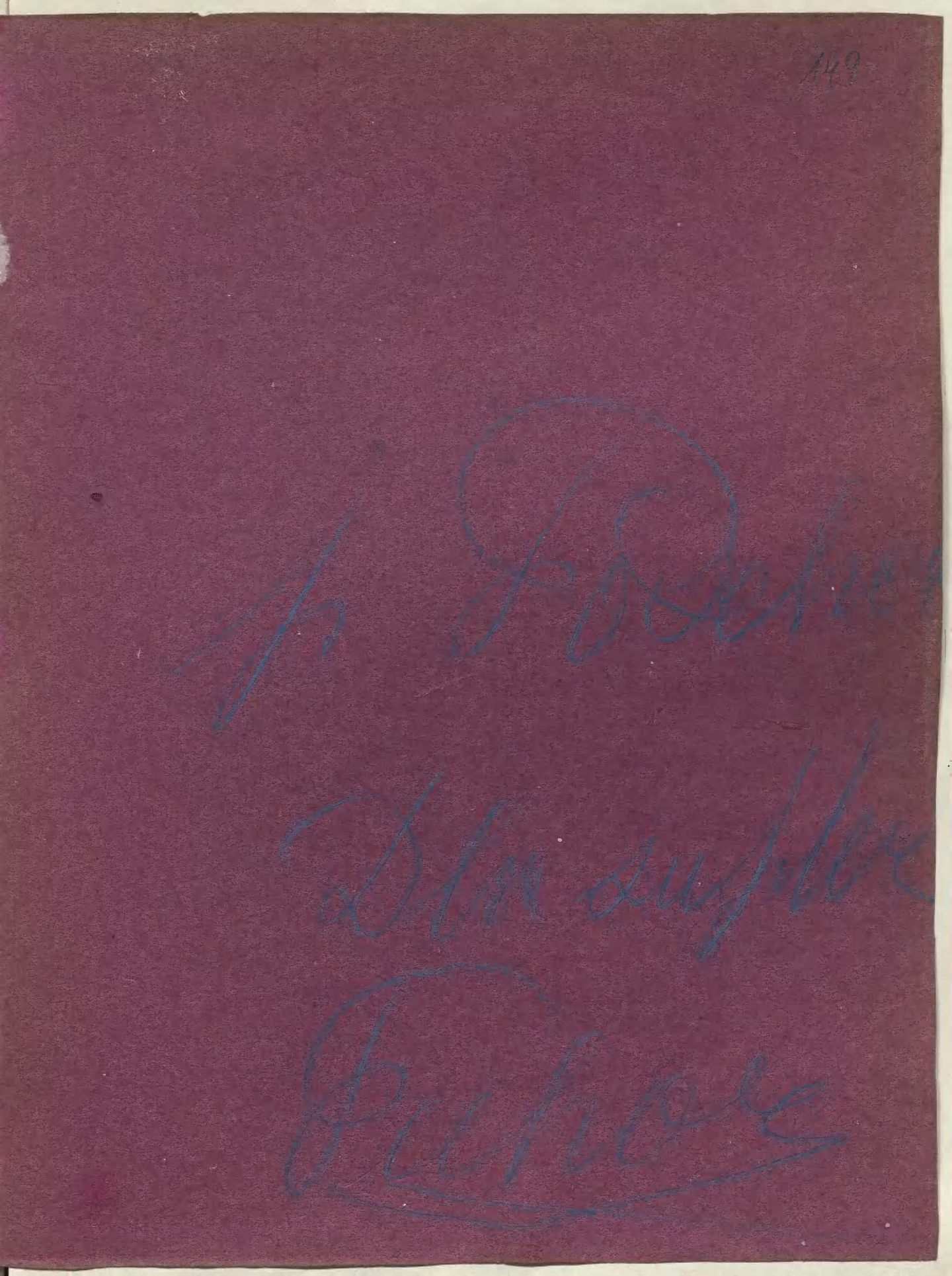
Z przydanym ck. Namiestnictwa reskryptem z dnia 18. stycznia 1902 l. 486/pr. Dziela Dyrekcyi Teatru miejskiego we Lwowie pozwolenie na wystawienie na scenie szlaki w 5 aktach Inchoro-Kobylicy pod tytułem „Sprzysiężenie".-

Z przydanym ck. Dyrekcyi Policyi.

Jan Kadeny

biblioteka śląska

149



K T 143
23.05.2003
kow

